Nr. 175. Kraków, dnia 31 Lipca — Czwartek. Rok 1884.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu. Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o wczesne nadesłanie przedpłaty, która wynosi **miesięcznie:**

W miejscu . . . . . . **1** złr. **80** c.
z odnoszeniem do domu **2** złr. **10** c.
z przesyłką pocztową . **2** złr. — c.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa trzy, pięć, sześć i siedm tygodni — licząc, z przesyłką pocztową, po 50 cnt. tygodniowo.

Szkoły średnie w Królestwie Polskiem

w przeciągu ostatnich lat dwudziestu.

IV.

(Skład osobisty szkół średnich.)

Szkoły średnie mezkie (gdyż o tych tylko tu mówić zamierzamy) dzielą się w Królestwie zarówno jak w carstwie na: gimnazya, progimnazya i szkoły realne. Gimnazya są ośmio-, progimnazya cztero-, szkoły realne sześcio-klasowe, nie licząc klasy przygotowawczej, która przy każdej z powyższych trzech kategoryj szkół istnieje. — Klasa najniższa zowie się pierwszą, najwyższa ósmą.

Gigmazya i progimnazya różnią się od szkół realnych tem, że w nich wykładają się języki starożytne, w szkołach realnych wykładano dawniej język łacinski, od czasu wszakże reformy tychże, która nastąpiła przed laty kilku, zniesiono wykład tego przedmiotu.

Gimnazyów jest w Królestwie 18 (z tych 6 w Warszawie), pregimnazyów 8 (z tych 2 w Warszawie), szkół realnych trzy (w Warszawie, w Łowiczu i Włocławku) razem 29 średnich zakładow naukowych, do których jeszcze można zaliczyć wyższą szkołę rzemieślniczą w Łodzi. — Prawie w każdej z tych szkół są oddziały równoległe w klasach niższych od 1 do 6, w jednych mniej w drugich więcej. Frekwencya w gimnazyach i szkołach realnych jest od 300 do 800, w progimnazyach od 200 do 300. Liczba uczniów w klasie była dawniej nieograniczoną, zdarzało się tedy, że w klasach niższych bywało po 80 i więcej uczniów. Od lat kilku ograniczono liczbę uczniów w klasie do 40, jednakże częstokroć przekracza się ją z konieczności i przyjmuje się na klasę do pięćdziesięciu kilku.

Nazwa zwierzchnika szkoły średniej i jego pomocnika ulegała w Królestwie częstym zmianom. Dawniej tj. do r. 1862 nazywał się zwierzchnik każdej szkoły średniej inspektorem, jego zaś adlatus pomocnikiem inspektora. W r. 1862 przemianowano pierwszego na rektora, drugiego na inspektora. W r. 1867 powrócono do dawniejszej nazwy inspektora i pomocnika tegoż. Od r. 1873 aż do chwili obecnej zwierzchnik gimnazyum i szkoły realnej zwie się dyrektorem, a pomocnik jego inspektorem; w progimnazyach sam zwierzchnik nosi nazwę inspektora, pomocnika nie ma.

Dyrektorów mianuje na przedstawienie kuratora minister oświecenia, inspektorów kurator.

Obowiązki i prawa dyrektora są wogólności te same jak wszędzie. Na szczególną wzmiankę zasługują następne szczegóły: dyrektor obowiązany jest do udzielania lekcyj, lecz nie więcej jak 12 godzin tygodniowo, za co otrzymuje osobne wynagrodzenie (po 40 rs. na rok za każdą lekcyę tygodniową); w końcu roku szkolnego składa (sekretny) raport kuratorowi o wszystkich podwładnych; w razie różnicy zdań pomiędzy dyrektorem a radą pedagogiczną, dyrektor ma prawo przedstawić sprawę do decyzyi kuratora.

Inspektor gimnazyum obowiązany dawać przepisaną liczbę lekcyj, jak każdy nauczyciel, nadto jest pomocnikiem i zastępcą dyrektora; głównie wszakże i stale należy do niego załatwienie spraw dyscyplinarnych i przestrzeganie porządku.

Inspektor progimnazyum posiada te same atrybucye jak dyrektor gimnazyum.

Nauczyciele języków i przedmiotów bywają mianowani przez kuratora, bez konkursu, lecz zazwyczaj na przedstawienie zwierzchnika szkoły: ostatniemu przysługuje prawo naznaczać nauczycieli śpiewu i gimnastyki. Nauczyciele są albo etatowi albo nadetatowi: pierwsi bywają naznaczani do klas normalnych, drudzy do klas równoległych, co wszakże w uposażeniu i w prawach służby żadnej nie stanowi różnicy. Podział nauczycieli na wyższych i niższych (jak w Niemczech) albo na profesorów, nauczycieli i zastępców nauczycieli (jak w Austryi), w szkołach rosyjskich nie istnieje wcale; w tych całą różnicę stanowi tylko wysokość pobieranej pensyi. Pobierający najwyższą płacę, mogą wprawdzie otrzymać tytuł „zasłużonych nauczycieli“, lecz nie nadaje im to żadnych szczególnych prerogatyw. — Każdy nauczyciel może *de jure* i *de facto* wykładać w każdej klasie. Podział lekcyi następuje zazwyczaj stosownie do umowy samych nauczycieli a rzadko wskutek rozporządzenia dyrektora. Zwykle nauczyciel prowadzi swych uczniów przez lat kilka, niekiedy zdarza się, że przez wszystkie klasy od 1 do 8. Przedmioty pokrewne, zwłaszcza język łaciński i grecki, powinny być wykładane w jednej klasie przez tego samego nauczyciela, od czego wszakże często się odstępuje, zwłaszcza w klasach najwyższych. Istniejąca przy każdej szkole średniej klasa przygotowawcza, posiada osobnego nauczyciela elementarnego, wykładającego język polski, arytmetykę i kaligrafię; natomiast religię i język rosyjski, wykładają nauczyciele gimnazyalni tychże przedmiotów.

Wszyscy nauczyciele gimnazyalni (oprócz nauczycieli rysunków, śpiewu i gimnastyki) wraz z dyrektorem i inspektorem stanowią radę pedagogiczną. Posiedzenia rady powinny według obowiązującej ustawy odbywać się przynajmniej raz na miesiąc, zwołują się wszakże tylko w razie potrzeby. Przewodniczącym w radzie jest zwierzchnik szkoły, którego głos w razie równości zdań daje przewagę. Przedmiotem narad rady pedagogicznej są jak wszędzie przeróżne sprawy szkolne, które wszakże zazwyczaj załatwiają się mechanicznie i powierzchownie; dyskusya prowadzi się zarówno nieumiejętnie jak i nieśmiało, wszelka bowiem opozycya źle jest widzianą, zwłaszcza w kwestyach drażliwych...

Sekretarzem płatnym (120 rs. rocznie) rady, jest jeden z nauczycieli, wybierany przez nią na trzy lata. Zadanie jego polega głównie na spisaniu protokołu z każdego posiedzenia.

Rada pedagogiczna wybiera także z grona swego na 3 lata bibliotekarza, (pobierającego 120 rs. rocznie) zarządzającego biblioteką nauczycielską albo fundamentalną, zazwyczaj także i biblioteką uczniowską. [1]).

Gabinetami (fizycznym i chemicznym) zarządzają bezpłatnie odpowiedni nauczyciele. W skład tak zwanego komitetu gospodarczego wchodzą z urzędu dyrektor i inspektor, a nadto z wyboru 3 nauczycieli (bezpłatnie na 3 lata.) Komitet ma nie tylko czuwać nad utrzymaniem w porządku gmachu szkolnego, lecz nadto kontrolować i sprawdzać rachunki z sum wyznaczonych na utrzymanie gmachu, na opał itp. Jedno i drugie istnieje wszakże tylko na papierze... w rzeczywistości bowiem komitet jest tylko na to, aby podpisywać rachunki przedstawione przez dyrektora. W skutek tego panowie dyrektorowie robią na swą korzyść pewne oszczędności; niektórzy dopuszczają się nawet grubych nadużyć, zwłaszcza gdy się przedsiębiorą większe reperacye.

Każda klasa ma swego gospodarza. Dyrektor i inspektor z urzędu i bezpłatnie są gospodarzami każdy jednej klasy; w innych klasach (za wynagrodzeniem 160 rs. rocznie) są gospodarzami nauczyciele mający największą ilość lekcyj w klasie, a więc nauczyciele języków starożytnych języka rosyjskiego i matematyki, rzadko nauczyciele innych przedmiotów. Gospodarzy klasowych potwierdza na każdy rok kurator według przedstawienia zwierzchnika szkoły. Obowiązki i atrybucye gospodarzy klasowych są nader rozliczne i mają oni i w szkole i po za szkołą opiekować się każdym z uczniów swojej klasy, śledzić jego postępy w naukach zarówno jak prowadzenie; utrzymywać stosunki z rodzicami i opiekunami; dbać o to, by uczniowie nie byli przeciążeni pracą; zwoływać sesye nauczycieli swej klasy dla narady i przewodniczyć w tychże; zdawać co miesiąc radzie pedagogicznej sprawozdanie o stanie swej klasy itd. Wszystko to wszakże odbywa się tylko na papierze... w rzeczywistości zaś czynność gospodarzy klasowych redukuje się do załatwienia różnych formalności, jako to: sprawy dyscyplinarne klasy, kontrola nieobecności uczniów na lekcyach, zapisywanie stopni w dziennikach uczniów (dla wiadomości rodziców,) napisanie co kwartał cenzur itp.

Tak zwani pomocnicy gospodarzy klasowych bywają mianowani przez zwierzchnika szkoły; w gimnazyach i szkołach realnych jest ich dwóch i więcej, w progimnazyach jeden. Pierwotnie był plan, aby pomocnikami gospodarzy klasowych mianować młodych ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem, którzyby przychodzili w pomoc nauczycielom zastępując ich w razie nieobecności i zaprawiając się tym sposobem do zawodu pedagogicznego. Gdy jednakże bardzo mało znalazło się takich kandydatów, przeto z konieczności musiano brać ludzi takich, jakich miano pod ręką; są oni też przeto niczem innem, jak pedelami. Dyżurować w czasie pauzy na kurytarzu i w dziedzińcu, donosić o zaszłych wykroczeniach i nieporządkach gospodarzom klasowym lub inspektorowi, zwiedzać stancye uczniów, zwłaszcza nieobecnych na lekcyach itp., oto ich główne czynności. Do pomocy mają oni nadto dodanych kilku stróżów obowiązanych w czasie lekcyj znajdować się w gmachu szkolnym, oraz odźwiernego nazywanego w Królestwie „szwajcarem.“

Przy każdej szkole średniej istnieje kancelarya, zostająca pod bezpośrednim zarządem zwierzchnika szkoły. Urzędnikami kancelaryjnemi są: sekretarz i pisarz, obydwaj mianowani przez zwierzchnika szkoły. Kancelarya ma wiele zajęcia w skutek znanej powszechnie pismomanii przyjętej w rosyjskiej maszynie rządowej. Dyrektor gimnazyum koresponduje nie tylko z kuratorem, lecz i z innemi władzami naukowemi, administracyjnemi i sądowemi; wszelkie interesa osobiste personalu gimnazyalnego mające jakąkolwiek ważność załatwiają się na piśmie; uczniom na wszelki wyjazd (a więc przedewszystkiem na wakacye) potrzeba dać piśmienny urlop, tak samo nauczycielom itd. [2]).

W luźnym stosunku do szkoły znajduje się lekarz gimnazyalny, którego za rekomendacyą dyrektora naznacza kurator. Lekarz obowiązany jest nie tylko leczyć bezpłatnie uczniów i cały personal gimnazyalny, lecz nadto wglądać w warunki hygieniczne zakładu, zwiedzać mieszkania uczniów, pilnować, by gimnastyka odbywała się racyonalnie itp. Wszystko na papierze... w rzeczywistości zaś posada lekarza gimnazyalnego jest prostą synekurą: pan doktór bowiem prawie nikogo nie leczy bezpłatnie, hygieną szkolną wcale się nie zajmuje, w szkole pokazuje się w ogóle bardzo rzadko, zwykle raz na miesiąc — po odbiór pensyi.

[1]) W bibliotece uczniowskiej znajdują się tylko rosyjskie książki; do biblioteki nauczycielskiej zakupują się przeważnie rosyjskie dzieła, bardzo mało niemieckich, a polskich bardzo rzadko.

[2]). Jeden przykład niechaj wystarczy, aby dać pojęcie, jak daleko zajść można w pismomanii i w gorliwości policyjnej. O każdym uczniu udającym się na wakacye do krewnych lub znajomych, dyrektor zdaje raport naczelnikowi tej gubernii, do której się uczeń udaje z dokładnem oznaczeniem miejscowości. Uczeń przybywszy na miejsce, obowiązany jest przy przyjeździe i wyjeździe meldować się najbliższej władzy policyjnej (na wsi np. strażnikowi ziemskiemn), która znowu o jego przyjeździe i wyjeździe zdaje raport władzy wyższej i tak dalej aż do gubernatora. Jeżeli uczeń zaniechał meldować się, albo, co także często się zdarza, nie korzystał wcale z urlopu t. j. wcale nie wyjeżdżał, natenczas gubernator porównawszy spisy przesłane mu przez dyrektorów z raportami swoich podwładnych, przesyła kuratorowi listę wszystkich tych uczniów, o których miejscowa władza policyjna nie otrzymała żadnych wiadomości. Kurator spisy te przesyła dyrektorom; ci znów przez pośrednictwo gospodarzy klasowych ściągają od rodziców lub opiekunów piśmienne deklaracye, że i dla czego uczeń nie wyjeżdżał, lub dla czego się nie meldował. Deklaracye takie przesyłają się w oryginale lub w streszczeniu kuratorowi i wtedy dopiero ta kilkumiesięczna „pierepiska“ ustaje i sprawa najwyższej doniosłości politycznej zostaje załatwioną. Teraz już nieco zmędrzeli, a mianowicie, przed udzieleniem urlopu uczniowi żądają od rodziców lub opiekunów pozwolenia na piśmie, które ma służyć jako poręczenie, że uczeń uda się rzeczywiście do wskazanego miejsca, i że wypełni to, czego od niego wymagają. Jednakże i ta procedura mało zmienia postać rzeczy. Nie mniej uciążliwem jest dla nauczycieli (jak w ogóle dla wszystkich urzędników), otrzymanie paszportu zagranicznego: na kilka miesięcy przedtem potrzeba wnieść podanie do dyrektora, który je przedstawia kuratorowi: ten odsyła do ministra, minister do zarządu żandarmskiego (tj. tajnej policyi w Warszawie,) od tego idzie do podwładnych władz policyjnych, aż wreszcie odwrotną drogą przez te same instancye nadchodzi urlop, na mocy którego władze administracyjne wydają paszport.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 29 lipca.

(=) W zeszłym tygodniu doszły nas z Tarnopolskiego wieści, że kilkunastu wyborców z kuryi większych posiadłości, z powodu wyboru p. Zygmunta Kozłowskiego posłem sejmowym (z okręgu Sanockiego), zamierza interpelować JEksc. p. Grocholskiego, jako prezesa Koła polskiego w Wiedniu, jaki też udział brał tenże pan Zygmunt Kozłowski w operacyach finansowych konsorcyum br. Schwartza, generalnego przedsiębiorcy budowy gal. kolei podkarpackiej? Jeden z tych obywateli bawił nawet we Lwowie i zapadłą w gronie właścicieli większych posiadłości obwodu Tarnopolskiego uchwałę zakomunikował tutejszym dziennikom; powodem zapadłej uchwały było wielkie niezadowolenie szlachty tarnopolskiej, gdy się dowiedziała, że p. Z Kozłowski, popierany usilnie przez niektórych członków Koła polskiego, został wybrany posłem sejmowym. Szlachta bowiem tak rozumowała: Skoro Koło polskie, a na czele jego Ekscelencya Grocholski, dowiedziawszy się o udziale Kamińskiego w tej sprawie, wystąpiło tak bezwzględnie przeciw Kamińskiemu, tudzież przeciw dr. Wolskiemu, który w całej tej sprawie tylko w charakterze adwokata Kamińskiego występował; skoro to Koło, wystąpiwszy bardzo energicznie przeciw tym dwom posłom, jeszcze wówczas, gdy sprawa sama okrytą była tajemnicą, i gdy wszystkie szczegóły nie były dostatecznie znane, rzuciło szumny frazes, że należy oczyścić delegacyę polską, to dlaczegóż — pyta szlachta tarnopolska — Koło polskie z Ekscelencyą Grocholskim na czele nie wystąpiło z taką samą energią przeciw innym posłom wplątanym w sprawę br. Schwartza, głównie zaś, dlaczego nie zbadało dokładnie stosunku p. Z. Kozłowskiego do tej sprawy, skoro i przeciw niemu głośno podnoszono zarzuty? Dlaczego — pyta szlachta tarnopolska — p. Z. Kozłowski ma być uprzywilejowanym; dlaczego Koło popiera jego kandydaturę na posła sejmowego, skoro kwestyonuje dokonany już wybór poselski dr. Kamińskiego? Dlaczego wobec p. Z. Kozłowskiego, gdy na zgromadzeniu przedwyborczem podniesiono co do jego bezinteresowności w sprawach publicznych, pewne zarzuty, zastosowano skrzydlate a modne obecnie słówko: *Schwamm d'rüber?* Powyższe refleksye wpłynęły tedy na część szlachty tarnopolskiej, że postanowiła prosić JEksc. Grocholskiego o wyjaśnienia. Ta uchwała zawierała może w sobie mały odcień niezadowolenia z postępowania Koła a względnie JEksc. prezesa, była może nawet delikatnem *votum* nieufności, dość, że przeraziła konserwatystów tarnopolskich do tego stopnia, iż gremialnie występują w dzisiejszych dziennikach z zaprzeczeniem, jakoby szlachta tarnopolska powzięła kiedykolwiek tak nielojalną wobec JEksc. Grocholskiego uchwałę. Zapewniają w swoim manifeście, że nie zga-

---

BYRON

i niektórzy jego poprzednicy.

Przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Ciąg dalszy).

XXI.

Mamy na myśli tylko pierwsze dwie pieśni: *Childe Harold's Pilgrimage*, bo dwie ostatnie należą już do innej epoki. Dwie pierwsze były tylko obiecującą zapowiedzią, nic więcej. Samo ich powstanie było przypadkowe. Pod gorącem słońcem południa klasyk Byron układał niby dalszy ciąg satyry na bardów i recenzentów, ciętym wierszem, naśladowanym z Popego, parafrazę Horacyuszowego listu *ad Pisones de arte poëtica* (Hints of Horace). Obok tego wcale lichego balastu klasycznego był, zaczęty w Albanii zbiorek wrażeń z podróży, rymowanych strofami sposobem Spenserowskim (Fairy Queen, z XVI w.). Ten zbiorek, gdy się dostał w ręce krewnego Byrona, Dallasa, któremu, brzydzący się wówczas wszelkim frymarkiem pracy autorskiej, Byron odstępował całe swoje honoraryum, Dallas poznał się na wysokiej wartości tych brylantów. Przy opracowaniu zaszły odmiany, wyrzucono mnóstwo miejsc satyrycznych z przeskokami do komizmu, które znacznie zbliżały zarys pierwotny utworu do Beppa i Don Żuana i całości nadano większą jednolitość, przez utrzymanie jej w tonie podnioślejszego liryzmu. Mimo te zmiany, brak utworowi kitu, brak wewnętrznej spójni: Pielgrzymka nie jest właściwie żadnym poematem. Pióro na szybko przewracane karty rzuca delikatnie i wdzięcznie narysowane kawałki pejzażów, scen z życia, wrażeń i doznanych uczuć. Jednocześnie sunie się z karty na kartę osoba w czerni, w pielgrzymim stroju, ze swoim orszakiem, w roli giermka służącym Fletcherem, w roli pazia chłopcem Rushtonem, osoba milcząca, wcale nie rozprawiająca, a tylko brząkająca czasami melancholicznie na lutni. Między tłem pieśni podobnem do panoramy, a osobą w żałobie, nadającą utworowi tytuł, nie ma nic wspólnego, autor chce nawet twierdzić, że to osoba zmyślona. Młody marnotrawca wysokiego rodu, ze śmiechem goryczy pełnym, puszczający się w drogę nie do miasta świętego, ani do ziemi świętej, ale tak, gdzie oczy poniosą, to jest z kraju do kraju pędzony jak Ahaswerus przez nudę, trapiącą go wciąż, czy kogo widzi, czy słyszy, czy spotka, przez ból trujący radość i wiek jego młody, przez rdzę żywota, którą stanowi szatan myśl (Strofy do Inezy w pierwszej pieśni Ch. Harolda). Pielgrzymi ubiór — zmyślenie, proste domino, nawet i maska do twarzy nie przystaje szczelnie, Child Burun (tak się początkowo miał pielgrzym nazywać) darmo przezwał się Childe Haroldem, każdy poznał samego śpiewaka; wszakże go znano, a oto wspomniane i matka i siostra, zmarli przyjaciele i zmarła kochanka (M. Parker, II, 96). Śpiewak ten, chociaż pozuje na Kaina potępieńca (C. H. 183: On Kaina dzieje wypisane przesytem nosił na swej skroni), rzeczywiście cierpi na to, na co się skarży, tak, że każdego swem cierpieniem przenika, ale tak młody, tak niezgorzkniały mimo plamki rozpaczy czarnej na powierzchni, tak mało jest cynikiem mimo doznane zawody i tak wielkim entuzyastą zapalającym się w jednej chwili do sławy, do boju, do wolności, do szewaleryi, do nieśmiertelnej chwały marmurowych bogów dawnej Grecyi, do Olimpu i Dodony, do Delfów, do Salaminy i Maratonu.

Ten rwący entuzyazm, wyzierający z mgły melancholicznej, szedł zresztą wtedy (ale tylko wtedy) samym środkiem koryta głównego prądu uczuć pospolitych aspiracyj narodowych angielskich, podzielanych przez całe społeczeństwo. Poeta sławił zapasy Hiszpanów i Portugalczyków z prepotencyą Francuzów, ależ po stronie pierwszych walczyły z chwałą wojska angielskie posiłkowe. Poeta opisywał najbardziej pochopnemu do przygód i geograficznych odkryć narodowi, jak z narażeniem życia obcował z albańskimi rozbójnikami i ucztował z nimi przy ogniu tak samo prawie, jak za czasów Homera. Naród był mocno i ostentacyjnie religijny; poeta apostrofował: O Chryste! (I, 15), wierzył w opatrzność, przed którą człowiek gnie kolana (I, 55) i marzył o połączeniu się za grobem z duszami umarłych przyjaciół (II, 9). Nakoniec w pierwszych pieśniach Ch. H. było to, co stanowi głównie o powodzeniu utworu poetyckiego: piękność i mistrzostwo formy olśniewające. Odrazu objawił się liryk najpierwszy w Anglii, tak, że po ukazaniu się poematu W. Scott całkiem przestał pisać wiersze. Objawił się liryk najpierwszy nawet w Europie, największy może w całym wieku XIX z rodzaju mocnych kolorystów, lubiących gorące jaskrawe farby, przepych złota, drogich tkanin i kamieni. Bardziej rdzennego przeciwieństwa trudno wymyślić jak to, które było między Byronem, z jednej strony a z drugiej Wordsworthem i pierwszemi jeziorowcami (*lakistes*). I w tym względzie B. podobał się, bo większość lubi to, co pyszne i jaskrawe.

Powodzenie poematu olbrzymie, niesłychane, w jednej chwili wysunęło na widownię samego autora, autor stał się osobą modną, lwem dandysów, zwłaszcza, że sama powierzchowność jego była pyszna: nie wielka kształtna głowa na pięknej, zawsze odsłoniętej szyi, białe zęby, koralowe zmysłowe usta, melodyjny głos, przezroczystość cery, dowcip, fantazya pełna niespodzianek, wszystko to wywierało czar niewysłowiony. Dziwiono się, że ten tajemniczy i w przeróżnych przygodach doświadczony człowiek elegantuje się jak kobieta, je tyle co kanarek, a czasem śmieje się i żartuje jak uczniak, co się wyrwał ze szkoły. Wielkie damy zbliżały go do siebie i stawiły go odrazu na stopie koleżeńskiej poufałości, dla której nie ma sekretów. Pieścili go wszyscy, nawet sam regent (późniejszy Jerzy IV). O mało co nie ujrzano Byrona upudrowanego, w białych jedwabnych pończochach i ze szpadą w Carlton House przy ceremonii wstawania regenta, w ciżbie pomiędzy dworakami. Wcześnie się spostrzegł, że byłby nie na miejscu.

Po balach zostawały resztki nocy, spędzane na samotnem czuwaniu i gorączkowem pisaniu. Sława, jako wino staje się nałogiem: podzielony między jałowe rozrywki światowe i chwile pisarskiej gorączki, Byron od końca 1812 do separacyi z żoną i odjazdu z Anglii, sypał co chwila powieści poetyczne jak z rękawa (podamy daty ogłoszenia drukiem: „Giaur“ (maj 1812). „Narzeczona z Abydos“ (grudzień 1813), „Korsarz“ (styczeń 1814), „Lara (lipiec 1814), „Parisima i Oblężenie Koryntu“ (styczeń 1816). Jeżeli do tych powieści dodamy „Mazepę“ napisanego w jesienn 1818 w Rawennie i „Wyspę“ w Genui 1823, otrzymamy w sumie cały odrębny gatunek utworów pomniejszych, zaokrąglonych i niby epickich, ale przeładowanych ustępami lirycznemi. Rodzaj ten był już gotowy w Anglii i do wysokiej doskonałości doprowadzony, dość przytoczyć Walter Scotta.

Wszystkie te powieści są niby dalszym ciągiem Childe Harolda i mieszczą w sobie też same prawie pierwiastki, ale o stopień wyżej rozwinięte ze spotęgowanemi i przymiotami i wadami. Byron tworzył odrazu, ale w korekcie dorabiał i dopełniał; z 400 wierszy pierwotnego Giaura zrobił 1400 przez dodatki. Korsarza napisał w 10 nocy, a Narzeczoną w Abydos we cztery. Są tam brylanty i perły, ale jest sporo według uwagi Taine'a i szklanych grubych paciorek. Korsarze tacy naturalni, jak dzicy Indyanie w Atalii; Byron wplata do poematów naśladowania naprzykład z rozmowy Hamleta w scenie z grabarzami (w str. 6 p. I. Ch. H.) „Tu myśli był przybytek, tu pałac był duszy; zajrzyj do bezowocnego ciemnego otworu etc.“; początek narzeczonej z Abydos żywcem naśladowany z pieśni Mininy: „Kennst du das Land, wo die Citronen blühn“. „Znacie kraj, gdzie laur chwały i cyprys żałoby godłem są dni obecnych i wieków minionych“. Byron nadużywa alegoryi i wprawia w ruch albo grupuje arcyklasycznie całe czeredy upostaciowanych uczuć albo stanów duszy: Wiarę, Miłość, Rozpacz, przyjaźń i t. p. Są zwroty szkolne, czysto retoryczne: „Kto tam grzmi konno po skalistej drodze?...“ albo: „Wstań niewolniku podły, wstań na chwilę, powiedz: ten wąwóz czy nie Termopyle?“ (Giaur). Kobiece postacie wiotkie, bezbarwne, anielskie, bez żadnej prawdy, jak gdyby staloryty z modnego keepsaku. W każdej powieści jest powieściowy wątek z tragicznem rozwiązaniem, a w bohaterze wszystkie rysy Childe Harolda, ale zgrubiałe, wyczerniane, z domieszką melancholii i wzgardy, obejmującej cały rodzaj ludzki i mętnych osadów na dnie duszy z przelicznych ciężkich zbrodni. „Dusza brzemienna zbrodni swych ciężarem jest jako skorpion opasany żarem... co żądłem zatrutem siebie samego zabija“ (Giaur) „Mędrzec w swych słowach, lecz w czynach szaleniec. Za chęć być dobrym cel szyderstw lub wzgardy. Zamiast nawzajem gardzić zgrają podłą, On przeklął cnotę jak swych cierpień źródło.... Serce swe z ludzkim rozbratał rodzajem. I obrał sobie za swój cel na ziemi ziemi Za winy kilku mścić się nad wszystkimi“... „zimny, dziki, hardy Nie dbał o miłość, gdy nie bał się wzgardy“ (Korsarz). Jesteśmy w feudalnym zamku Lary, dumnego, ale łaskawego pana. Ten dumny władca gotów zgrać rolę przywódcy zbuntowanej przeciwko panom poddańczej czerni, nawet nie przez ambicyę ani przez litość, ale przez inne przymioty charakteru: „Za wysoki, by ulegać pospolitemu samolubstwu, mógł on czasami poświęcać swoje dobro dla innych, wcale nie przez litość ani przez powinność, ale przez pewną dziwną przewrotność w myśleniu, która go pędziła naprzód z tajoną dumą do czynienia tego, czego nie może uczynić nikt albo niewielu. Tenże sam popęd mógł w pewnych okolicznościach pociągnąć jego ducha aż do samej zbrodni.. Było to szaleństwo nie głowy lecz serca“. (*His madness was uot of the head, but hearth).*

Ten hrabia Lara bardziej nieugięty, niż j[illegible]kra-

dzają się z tego rodzaju interpelacyą, a gdyby istotnie została wniesioną, zaprotestują przeciw niej. I cóż tak strasznego znaleźli ci panowie w zamierzonej interpelacyi? Czyliż wyborcom nie wolno w sprawach publicznych zainterpelować prezesa Koła polskiego? Wszak zamiarem interpelacyi jest tylko wyświecenie prawdy — a na tem nawet najlepszym przyjaciołom i obrońcom p. Kozłowskiego zależeć powinno.

W sprawie poboru podatków rządowych przez gminy, odpowiedział w tych dniach Wydział krajowy namiestnictwu, że na razie zgadza się na pozostawienie *status quo ante*, to znaczy, ażeby naczelnicy gmin, jak dotychczas, ściągali od kontrybuentów podatkowych podatki rządowe i odwozili je do kas rządowych. Stan ten ma potrwać aż do czasu, w którym sprawa poboru podatków rządowych zostanie stanowczo uregulowaną w drodze ustawodawczej.

Oryginalny spór powstał między tutejszą a brodzką Izbą handlową. Jak wiadomo, obie te Izby mają wspólnie wybierać delegatów do państwowej Rady kolejowej. Izba brodzka, bez porozumienia z Izbą lwowską, przyspieszyła wybór delegatów, z czego Izba lwowska była niezadowoloną i wniosła do ministerstwa przedstawienie z zapytaniem, czy wybór Izby brodzkiej, w ten sposób dokonany, należy uważać za legalny i ważny? Ministerstwo dało odpowiedź bardzo niejasną, a Izba tutejsza na wczorajszem poufnem posiedzeniu, zastanawiała się nad całą kwestyą.

Ostatecznie wybrano wczoraj pp. Edwarda Simona i Alfreda Hausnera delegatami do państwowej Rady kolejowej, a pp. M. Epsteina i W. Swisterskiego, zastępcami delegatów, i o rezultacie dokonanych wyborów zawiadomiono telegraficznie Izbę brodzką. Ciekawa rzecz, co ta Izba, wybrawszy już innych delegatów, na to odpowie.

Bawi tutaj dr. Alth, profesor geologii z Krakowa i wyjedzie w tych dniach w okolicę Kołomyi i Stanisławowa, a to w celu rozstrzygnięcia sporu, jaki powstał między pp. H. Walterem i dr. Dunikowskim z jednej, a dr. Szajnochą, dr. Zuberem i wiedeńskim zakładem geologicznym z drugiej strony. Pierwsi dwaj geologowie utrzymują, że galicyjska mapa geologiczna, sporządzona przez c. k. zakład geologiczny w Wiedniu, jest zupełnie mylną, dwaj zaś ostatni panowie zwalczają to zdanie. Spór ten, pod względem naukowym ciekawy, a ważny z tego powodu, iż od oznaczenia wieku pokładu, zawisła częstokroć kwestya, czy roboty poszukiwawcze i eksploatacyjne można dalej prowadzić czy nie, ma rozstrzygnąć dr. Alth.

Biała, 29 lipca.

Przez trzy dni a mianowicie 26, 27 i 28 bm. obchodził Bielsk a z nim i sąsiednia galicyjska Biała uroczystość 50-letniej rocznicy założenia bielskiego Towarzystwa śpiewu.

Już na kilka tygodni naprzód słychać było o przygotowaniach, jakie czynił wybrany *ad hoc* komitet festynowy, którego przewodniczącym obrano dra Winklera, adwokata z Bielska i nie tajono się z tem bynajmniej, że uroczystość ta, na którą liczny zastęp niemieckich towarzystw śpiewu ze Szląska pruskiego, Morawy i Wiednia zaproszono, ma przybrać cechę czysto niemiecką i w duchu ogólno-niemieckim się odbyć. Pogłoski te wkrótce co do joty się sprawdziły, zwłaszcza gdyśmy nawet na rogach ulic Białej zoczyli porozlepiane plakaty, wzywające mieszkańców do dekorowania domów trójkolorowami flagami niemieckiemi: czarno-czerwono-złotemi, a każdy niemal wiersz tej odezwy zawierał wyrazy *deutsch* lub *Deutschthum*, rozstawionemi drukowane czcionkami. Co więcej, delegaci komitetu rzeczonego udali się do tutejszego starosty p. Foedricha z prośbą, aby dał zezwolenie na udekorowanie głównego mostu bialskiego, łączącego obydwa miasta ze sobą, wyłącznie niemieckiemi flagami (?!), żądaniu temu jednak p. Foedrich stanowczo odmówił.

Uroczystość sama, w której wzięło udział 43 towarzystw śpiewu (z tych $^{1}/_{3}$ pruskich), rozpoczęła się bankietem, urządzonym na strzelnicy w Bielsku, a szereg toastów otworzył przewodniczący komitetu dr. Winkler niemal objektywną przemową, po nim zaś zabrał głos burmistrz miasta Bielska Hoffmann, podnosząc w swej nieszczególnej zresztą pod względem treści przemowie, że mieszkańcy Bielska są Niemcami, a gdy przybyli na tę uroczystość goście również są Niemcami, przeto festyn dzisiejszy nie uważa on za nic innego jak tylko za bratnie odwiedziny.

Najśmieszniejszem było jednak przemówienie burmistrza Białej, w którem zapewnił, że Rada zawsze pozostanie niemiecką i bronić się będzie przeciwko wszelkiemu najazdowi obcych żywiołów! (Mowę tę podaliśmy już w Nrze 173 naszego pisma. Red.).

I takich to panów Bürgermeistrów mamy w Galicyi! Co zaś najciekawsze — to, że ten szermierz niemczyzny zowie się Nachowski.

Nie mam zamiaru opisywać wam dalszego przebiegu uroczystości, dodaję więc tylko, że z domów Białej i Bielska do dziś dnia jeszcze powiewają czarno-czerwono-złote flagi, ba, nawet na wieży kościoła ewangielickiego w Białej niemiecka sterczy chorągiew.

Przyznacie mi, że są to nader smutne objawy, do których komentarz każdy sam sobie z łatwością dorobi.

Wiedeń, 29 lipca.

(≡) Do przebywającego obecnie w Ischl cesarza udał się wczoraj hr. Taaffe dla zdania mu sprawy z zapadłych w ostatnim czasie uchwał ministeryalnych i wyjednania podpisu cesarskiego na różne akty, między innemi podobno także na patent, zwołujący Sejm galicyjski na dzień 2 września i na najwyższe postanowienie o pomocy skarbowej dla Galicyi. Hr. Taaffe ma niezadługo, może już jutro, z Ischl powrócić, w którym to razie niezadługo także nastąpiłoby ogłoszenie rzeczonych dwóch aktów w urzędowej *Wiener Ztg.*

Przywódzca klubu „centrum“ w Sejmie morawskim, p. Chlumecky, głosi w swym organie *Tagesbote aus Mähren* swoje powodzenia w zakończonej świeżo pierwszej sesyi nowego Sejmu morawskiego. Klub „centrum“ prawie tylko nazwą różni się od „lewicy“ tegoż Sejmu, więc p. Chlumecky nie mógł rościć sobie wobec tej lewicy zasług z postępowania klubu swego; zgodność postępowania między „centrum“ a „lewicą“ jest naturalna. Dlatego p. Chlumecky, chcąc przedstawić się Sturmom, Promberom itd. jako mąż zasłużony, musiał sięgnąć po zasługi po za swój klub. Chwali się tedy umową zawartą między „centrum“ a nową partyą „środkową“, przedstawiając lewicy korzyści, jakie wynikają z faktu, iż na podstawie tej umowy dopuszczono dwóch Czechów do Wydziału krajowego, i wysławiając nawet zdolności znienawidzonego lewicy marszałka krajowego, jak gdyby nominacya jego także była zasługą p. Chlumeckiego. W końcu podnosi p. Chlumecky swój „szczególniejszy takt i silny a jednak elastyczny charakter“. Wiadomo, że p. Chlumecky jest zarazem jednym z pentarchów zjednoczonej lewicy w Izbie poselskiej Rady państwa. Otóż panegiryk szanownego kandydata na prezesa przyszłych ministrów tak mało znalazł oddźwięku w organach zarówno zjednoczonej lewicy Rady państwa, jak szczegółowo lewicy Sejmu morawskiego, że go po prostu ignorują; gdyby nie były powtórzyły go niektóre pisma półurzędowe, choć nie na korzyść Chlumeckiego, ani jego „centrum“, ani też lewicy, świat nie wiedziałby o zasługach p. Chlumeckiego. Z autopanegiryku tego widać już dosyć wyraźnie, że p. Chlumecky robi politykę na własną rękę, a jego zasługi względem „wiernokonstytucyonalistów“ — do tej nazwy wraca p. Chlumecky, aby nią oznaczyć lewicę Sturmów i zarazem swoje własne centrum — wyglądają na osobistą spekulacyę. Szanowny kandydat do fotelu po hr. Taaffem, jest już nieco podejrzany od zeszłorocznej sesyi Sejmu morawskiego; ignorowanie autopanegiryku teraźniejszego może mu być wskazówką, że podejrzenie nie znikło. Zwłaszcza wobec panującego teraz w obozie lewicy prądu terorystycznego, który rzuca klątwy na Schneiderów, Tauschów itd. p. Chlumecky może doczekać się, że za jego działalność syntetyczną, godzenie „środków“ z „lewicami“, wielki obóz lewicy zjednoczonej wyanalizuje go z swego łona — ewentualność, która zresztą p. Chlumeckiemu może byłaby pożądana, bo zwolniłaby go od względów na lewicę, z którą sam zerwać nie chce.

Z Rosyi.

(Aksakow o duchowieństwie prawosławnem.)

Jak donosiliśmy, kler prawosławny rosyjski otrzymał niedawno pozwolenie zakładania szkół ludowych parafialnych. W ten sposób niższe szczeble oświaty w Rosyi powierzone zostały kierownictwu popów. Nader interesującem jest, co z tego powodu pisze organ moskiewskich panslawistów *Ruś*, wydawany przez słynnego Aksakowa:

„Ciemnota niższego prawosławnego stanu duchownego wątpliwości nawet ulegać nie może. Osobiście duchowni nasi nie mogą wprawdzie być nazwani najemnikami, porządek atoli stworzony nie przez nich, doprowadził ich do tego, że kapłaństwo nasze zamieniło się w profesyę stanową, w jeden z gatunków żywienia się, w rzemiosło chlebowe, stało się rodzajem żydowskiego lewityzmu. Rzemieślnicza ta strona tak dalece wzięła górę nad stroną duchowną, kastowość nad posłannictwem, że wiejscy nasi popi są wykonywaczami sakramentów i obrzędów, nie zaś pasterzami i nauczycielami. Nieubłagane prawo potrzeby stawia dla każdego z nich na pierwszym planie przedewszystkiem staranie się o zasłonięcie siebie i swojej rodziny od głodu i chłodu, o zabezpieczenie stanowisk parafialnych synom i o wydanie za mąż córek z takimże „duchownym“ posagiem. W takich warunkach bodaj czy któremu z nich przyjdzie kiedy nawet na myśl spytać siebie, ażali kto z parafialnej jego dziatwy posiada znajomość dogmatów swej wiary, Ojcze nasz lub credo. Lud rośnie dokoła swych pasterzy jako trawa; nikt go nie uczy, nikt go na drogę prawdy nie wiedzie. Zajrzyjcie do pierwszej lepszej cerkiewki podczas nabożeństwa. Serce się ściśnie na widok tej biednej czerni, z mężczyzn i kobiet złożonej, z jaką to ona uwagą, z jakiem natężeniem pragnie pochwycić choć jeden apostolski lub ewangeliczny okres, choć jedno zrozumialsze dla siebie słowo z tego, co im machinalnie, szybko, nieuważnie językiem młóci (*bormocset'*) diaczek lub nawet sam oficyant, zwłaszcza w razie przydłuższych modlitw. Zamiast mszy słuchać, coraz też to częściej wchodzi w użycie słowo: mszę przestać (*prostojat*). Cóż więc tu teraz mówić o urządzeniu szkółek przy cerkwiach, gdy w samych cerkwiach służba boża nie daje ludowi żadnego, ani umysłowego, ani moralnego pokarmu. Z tego to powodu czyliżby nie było daleko roztropniej, daleko prawidłowiej postarać się wpierw o naprawę duchowieństwa w jego źródle i istocie, aniżeli nakładać na stan ten nieszczęśliwy nowe ciężary nauczycielskie, wtedy kiedy on i własnym swoim podołać nie może? Albo nie mamy przykładu, że w średnich nawet naszych zakładach naukowych, do których powoływani są zwykle wyborowsi i uczeńsi z duchownych, nauka religii wykładaną jest gorzej niż dostatecznie, wskutek, być może, formułkowej, w formułkach skostniałej metody nauczania po seminaryach. Tak jest, na nieszczęście, dla uczniów naszych instytutów i gimnazyów, zakon boży, według ich wyobrażenia należy do najnudniejszych przedmiotów i gdyby katechizm tak właśnie miał być wykładanym po szkółkach ludowych cerkiewnych, jak się go dziś wykłada w średnich zakładach naukowych, lepiejby już chyba było, ażeby religii nauczali ludzie świeccy. W ogólności zaś, dla naprawy duchowieństwa, a przez niego i szkół wszelkich, czy to istniejących czy projektowanych, potrzeba: 1. uczynić stan duchowny powabnym dla stanów wyższych, i 2. powołać do większego udziału w sprawach kościelnych — bractwa parafialne, te gotowe i pewne rozsadniki wszelkiego organicznego samorządu kościelnego.“

Kiedy przywódca panslawistów w ten sposób wypowiada uwagi swoje o prawosławnem duchowieństwie, także z powodu parafialnych szkół zabiera głos inny diejatiel, pan Szczebalskij w *Warsz. Dniewniku*, a mając na myśli zawsze mu nienawistnych księży katolickich, którzyby powinni mieć prawo nauczania w Królestwie Polskiem, wykrzykuje z patosem:

„Błogosławieństwo tym krajom, gdzie duchowieństwo wiejskie uczy i przestrzega stan włościański i gdzie to kierownictwo może mu być poruczone! Niestety, nie może być ono poruczonem duchowieństwu kraju tutejszego, dla przyczyn zbyt znanych, ażeby o nich przypomnieć było trzeba i zbyt smutnych, ażeby wspominać o nich było przyjemnie. Wobec niemożności poruczenia tego w tutejszym kraju miejscowemu katolickiemu duchowieństwu, uznajemy jedynie nauczyciela wiejskiego za zdolnego spełnić zadanie umysłowego kierownictwa włościan. Prawo dozwala im, a nawet wkłada na nich obowiązek wykładania religii.“

Kiedy całe urzędowe i konserwatywne dziennikarstwo rosyjskie stanęło zgodnie po stronie rządu, oddającego nauczanie ludu w ręce duchowieństwa, pan Szczebalskij okazuje się wielkim liberałem i postępowcem, a wynika to jedynie z nienawiści dla duchownych katolickich, zamiast których woli nauczycieli nasyłanych przez rząd rosyjski, którzyby byli wiernemi narzędziami w sprawie „odpolaczenia“, a którzy już i religii nauczać mają!

Przegląd polityczny.

Kraków, 30 lipca

Do *N. fr. Presse* piszą z Warszawy w sprawie podróży cara: „Po odkryciu zamachu, ułożonego w Warszawie na cara — nieprzyjaciele nieobecnego wówczas w Warszawie generał-gubernatora Hurki wysłali do Petersburga sprawozdanie, w którem przedstawili w najczarniejszej barwie nihilistyczne knowania w Królestwie Polskiem, przypisując ich rozwój krótkowidzącemu i pozbawionemu energii postępowaniu generała Hurki i wystawiając niebezpieczeństwa, czekające cara na drodze do Warszawy. Sprawozdanie to mieści także uwagę, że ze względu na rozgłos, jaki sprawiło w Europie odkrycie zamachu, prawdopodobnie żaden z obcych monarchów nie zechce przybyć do Warszawy. Ponieważ jednak w Petersburgu znana jest niezgoda, panująca między gubernatorem Hurką a jego współzawodnikami — został przeto Hurko z rozkazu cara wezwany, aby natychmiast wyczerpująco objaśnił sprawę zamachu i nihilistycznych knowań w Królestwie Polskiem — przyczem załączono mu odpis wspomnianego sprawozdania. Hurko miał natychmiast wystosować swoje sprawozdanie — oświadczając, iż sprawa została przesadzoną, iż ręczy on życiem swem za bezpieczeństwo cara, w razie przybycia jego do Warszawy, i że podróż ta carska wskazana jest nawet obecnie przez względy polityczne, ponieważ zaniechanie jej byłoby świadectwem słabości i podsyciłoby tylko rozwój nihilizmu. Wskutek tego sprawozdania car podjął na nowo zaniechaną już myśl przybycia do Warszawy. Ponieważ jednak przygotowania do przyjęcia odbywają się równocześnie w pałacu łazienkowskim, w Belwederze i w zamku w Skierniewicach, nie można przeto wiedzieć — w której z tych trzech rezydencyj car zamieszka.“

Urzędowy *Warsz. Dniewn.* zamieszcza opisy rozdawania wsparcia dotkniętym wylewem Wisły mieszkańcom Królestwa Polskiego, przez umyślnie w celu rozdawania zapomóg jeżdżącego gen. Żurowa. Wszędzie, gdziekolwiek zatrzymuje się pan generał wraz ze znaczną świtą, miejscowa ludność z nakazu władz, jak łatwo zrozumieć, wita go kosztownemi owacyami; chorągwie i wieńce z kwiatów stanowią rzecz zwykłą w tych dekoracyach. Oprócz tego w każdej okolicy, wręczają mu na znak gościnności chleb i sól, a spędzają na miejsce przybycia nawet maleńkie dzieci. Po odegraniu a często odśpiewaniu „Boże caria chrani“ Żurow miewa mowę, w której zapewnia, że miło mu będzie zapewnić cara o wiernopoddańczych uczuciach mieszkańców. Historye te powtarzają się na każdem miejscu, gdziekolwiek się zatrzyma; słowem ze wszystkiego widocznem jest, iż tu nie chodzi wcale o pomoc dla nieszczęśliwych, lecz właśnie korzysta się z nieszczęścia, ażeby w przygnębionych wmawiać przywiązanie do cara i sparaliżować działalność obywateli Polaków, którym publicznie nieść pomoc wzbroniono, ażeby nie mieli sposobności zyskiwać wdzięczność. Na coś podobnego chyba tylko rząd rosyjski zdobyć się może.

„*A Berlin!*“ było hasłem, którem w r. 1870 rozpoczynała Francya wojnę z Niemcami. „*A Berlin*“ zawołał w ostatnim artykule paryski *Figaro*, lecz w zupełnie innem znaczeniu. Organ konserwatywno-klerykalny zaczyna się przychlebiać.. Niemcom. W ostatnim artykule, zatytułowanym „Nasi przyjaciele Anglicy, nasi wrogowie Niemcy“, przemawia za stanowczym aliansem między Francyą a Niemcami. Wykazuje, że Francya we wszystkich przedsięwzięciach napotykała na przeszkody ze strony Anglii, gdy tymczasem Niemcy skłonne są do zbliżenia się do Francyi. Popieranie wniosków francuskich na konferencyi londyńskiej przez Niemcy, zachowanie się rządu niemieckiego wobec znieważania sztandaru w dniu 14 b. m., wysłania Dra Kocha do Tulonu i t. p. arcyważne fakta wskazują, zdaniem *Figara*, na serdeczność Niemców dla Francyi. Jest rzeczą bardzo ciekawą, jak reszta dziennikarstwa francuskiego przyjmie ten artykuł, który w Niemczech wielką obudził senzacyę. Że Francya w tej chwili o odwecie marzyć nie może, jest równie pewnem jak to, że w gruncie nigdy go się nie wyrzeknie, i kiedyś — przy nadarzonej sposobności o odwet się pokusi. Są to jednak rzeczy dalekiej przyszłości, które dzisiaj na zagraniczną politykę Francyi wpływać nie mogą. Z tego więc punktu widzenia artykułu *Figara* oceniać nie można — bo niepodobna polityką państwa takiego jak Francya kierować według tego, co dyktuje uczucie zemsty i żal za doznaną krzywdę. Czy jednak w obecnej chwili takie ścisłe zbliżenie się republikańskiej Francyi do Prus, pełnemi żaglami płynących ku reakcyi i wysługujących się Rosyi, jest na czasie, czy jej przysporzy korzyści, czy nie skończyłoby się zdradą pruską jak niegdyś polsko-pruskie sojusze za czasów Sejmu czteroletniego, to pytanie, na które sobie Francya będzie musiała dać odpowiedź. I zdaje się, że *Figaro*, z takim hałasem puszczając w świat myśl tego sojuszu, stronnictwu swemu nie wyrządził przysługi, bo uderzył w strunę bardzo jeszcze niepopularną we Francyi.

W poniedziałek panowało na posiedzeniu Izby francuzkiej ogromne wzburzenie wskutek zaszłego nieporozumienia z senatem z powodu sprawy rewizyjnej.

Około godziny 1 z południa wszyscy deputowani opuścili salę obrad, za to komisya rewizyjna postanowiła nie zajmować się nawet kwestyą zachowania senatu i zupełnie rzecz tę odłożyć do chwili, gdy rząd zda Izbie sprawę z przebiegu obrad senatu. Nim sala posiedzeń zapełniła się ponownie, wszystkie grupy Izby odbyły osobne narady, przyczem radykalna lewica uchwaliła następującą rezolucyę: „Nasze stronnictwo odrzuci wniosek rządowy, gdyż byłoby to niezgodnie z duchem prawdziwego konstytucyanalizmu, aby Izba pozwalała przepisywać sobie sposób w jaki względem tej sprawy występować powinna. Ostateczne uchwały senatu przynoszą oczywistą szkodę prawom budżetowym Izby“. W unii demokratycznej oświadczył Ribot, że wniosek Berleta nie może być przyjęty przez Izbę. — Ta jako reprezentująca cały naród, której deputowani wyszli z wyborów, uważaćby sobie musiała za ubliżenie, gdyby rozstrzyganie kwestyi kredytu pozostawić miała w ostatniej instancyi senatorom. Takie rozwiązanie tej sprawy byłoby powodem ciągłej zawiści i nieporozumień pomiędzy oboma Izbami francuskiego parlamentu. Ta partya więc oświadczyła się, podobnie jak lewica, przeciwko wnioskowi, lecz postanowiła zejść się jeszcze na wspólną konferencyą z unią republikańską i wspólnie się porozumiawszy powziąć ostateczne uchwały. Oba te stronnictwa — jak wiadomo — są główną podporą gabinetu pana Ferry'ego i tworzą rządową większość Izby — to też uchwały zgromadzenia tego będą decydujące. Prezydent ministrów będzie na niem obecny, i wystąpi z wnioskiem usunięcia rewizyi artykułu VIII konstytucyi francuskiej; tak, że rewizya ograniczałaby się na usunięciu nabożeństwa podczas otwarcia sesyi parlamentarnej, zniesienia dożywotniej godności senatorskiej, zmianie sposobu wybierania senatorów, wreszcie na uniemożliwieniu zmiany republikańskiej formy państwa. Inne punkta konstytucyi pozostałyby wcale nie zmienione.

Kwestya kolonizacyjna nie schodzi z porządku dziennego w Niemczech, i przybiera coraz praktyczniejszą postać. Na wezwanie

wy kontrast jego Książę Niezłomny Calderona. Zwyciężony, śmiertelnie raniony, otoczony wrogami umiera, ale kiedy ktoś z tych litujących się wrogów zbliża do ust konającego krzyż i paciorki różańca, on zaśmiał się szyderczo i tak skonał, gardząc świętymi dary, jak gdyby nie wierzył w śmiertelność zabezpieczoną tylko dla tych, w których jest pewna wiara w Chrystusa (Lara II, 19). Ten heroizm pojedyńczej złej czy dobrej woli urąga się cierpieniom; ciągłym tematem tej poezyi jest branie osobistości na próbę, na męki moralne i fizyczne, torturowanie człowieka takie, które przechodzi miarę cierpień ludzkich i od tego którego krew stygnie w żyłach. „Nie mów pacierzy“, odpowiada Giaur do mnicha, „w skutek ich nie wierzę. Silniejsza rozpacz niż twoje pacierze. Zbawienia nie wart jestem i nie żądam. Nie raju, ale spoczynku wyglądam“.

Państwo poezyi tak wielkie jak świat, a w tym świecie dusza i wszelkie uczucia ludzkie, nie wyłączając najprzykrzejszych: zgrozy, przerażenia, bólu aż do konania w mękach. Są ludzie, są narody, rasy, którzy głównie gustują tylko w tych okropnościach i dla których wszelka strawa nie smaczna bez tej papryki. Że do liczby takich narodów i ras należą przedewszystkiem Anglicy, tego dowodem arcymistrze w tym rodzaju Szekspir i Byron. Wzorem eposu ludzkiego, cierpienia w największem jego wytężeniu będzie zawsze taki „Więzień Chillonu“ (1816 lipiec, Genewa). Tylko człowiek obdarzony straszliwie ponurą wyobraźnią mógł się zdobyć na jednocześnie prawie z Więźniem Chillonu napisaną *Ciemność* czyli co będzie, kiedy słońce zgaśnie. Dwaj ostatni mieszkańcy ludnego miasta zeszli się przy ołtarzu, dostali kilka ostatnich iskierek z dogasającego popiołu ujrzeli się, wzdrygnęli, padli i skonali; „zgrozą swego widoku zabili się społem. Nie poznali się z twarzy, lecz głód nad ich czołem wyrył: nieprzyjaciele“.

Zamykamy przegląd poezyj Byrona pierwszej jego doby, kończącej się na roku 1816. Poeta doszedł do szczytu sławy w ojczyźnie swojej, stworzył rodzaj odrębny. W Europie zaszły wielkie zmiany — upadek Napoleona. Moja pagoda Napoleon, pisał B. w kwietniu 1814 r. spadła z podstawy. Cóż ja jestem? robaczek w porównaniu z nim, a postawiłbym życie na kartę. Ale może korona nie warta, aby za nią umierać. O, żeby Juvenalis albo Johnston mogli zmartwych wstać. *Expende quot libras in duce summo invenies.*

Mimo to nieupodobanie w akcie abdykacyi, B. odtąd stał się jeszcze większym napoleonistą, bo zostało uwielbienie dla geniuszu i wielkiej woli, a odpadło oburzenie przeciwko despocie. Teraz on był całkiem po stronie lwa przeciwko tym, których porównywał do szakalów. I w życiu prywatnem B. zaszły wielkie zmiany, ożenił się, a potem rozstał się z żoną ze skandalem i wskutek tego domowego wypadku stracił odrazu całą popularność i musiał z Anglii uciekać. Akta tej sprawy domowej są ciekawe i warte studyów ze względu na wpływ jej na talent Byrona, który w tej walce z całą opinią swojego kraju wyrósł, spotężniał i stworzył arcydzieła jeszcze wyższe od dawniejszych, te właśnie, które w całości jego dzieła (*son oeuvre*, jak powiadają Francuzi) stanowią samą tego dzieła koronę.

XXII.

Musimy obecnie rozejrzeć się w aktach, że tak rzekę, procesu o seperacyą lorda Byrona z żoną — i rozpoznać wyrok, na męża potępiający, w tej sprawie zapadły w swoim czasie w sądzie opinii publicznej narodu angielskiego. Byron był nietylko skory do zakochania się, ale i łaknący towarzystwa niewieściego. „Człowiek nie podoba mi się, pisał w 1814 r. parodyjąc Hamleta (M. 229), a tylko kobieta i to jedna naraz. Jest coś łagodzącego w obecności niewiasty, jakiś dziwny wpływ, nawet gdy nie jestem zakochany, czego wytłómaczyć nie umiem, bo mam niewysokie pojęcie o płci“. Gdy myślał o małżeństwie wahał się, znając swój charakter gwałtowny, czuł że byłby zazdrośnym, niecierpliwym i konkludował: „nie ożenię się, będę jeden i samotny, chociaż dobrzeby mi było od czasu do czasu z kimś razem módz poziewać“ (M. 217). W dzienniczku z tego czasu zapisano: „*a wife woold be a salvation of me* (M. 225). Wielki świat londyński, wśród wiru którego znalazł się poeta, był to świat w wysokim stopniu zepsuty, wyuzdany i nieobyczajny. Wielkie panie cisnęły się do poety, niektóre rzucały mu się prawie na szyję, inne, śmielsze, ubiegały się, jakby go, działając zaczepnie, pokonać i rzucić pod nogi i zrobić swoim niewolnikiem.

Takie założyła sobie zadanie jedna z najekscentryczniejszych kobiet swojego czasu, pani Karolina Lamb, żona Williama Lamba, późniejszego lorda Melbourne, i matka trojga dzieci, o trzy lata starsza od Byrona, Ta interesująca dziwaczka o białych jak len włosach i czarnych oczach, pozwalająca sobie mówić niesłychane w ustach kobiety rzeczy z najnaturalniejszą bezczelnością, i awanturować się, przy pierwszem zaprezentowaniu jej Byrona w towarzystwie zmierzyła go tylko wzrokiem i odwróciła się; poczem zdefiniowała poetę: *mad, bad and dangerous to know*, a potem zaciągnęła go jednak do szwadronu swoich adoratorów i zmęczyła swoimi kaprysami i zazdrością, swoimi wybuchami, swojem ostentacyjnie pokazywanem nad nim panowaniem, swojem narzucaniem się, dochodzącem do tego, że wciskała się, przebrana po męzku, do jego mieszkania. Matka Lamb, lady Bessborough, dla położenia końca skandalowi, postanowiła wywieść córkę do Irlandyi. Córka zaproponowała Byronowi, aby ją uwiózł. Poeta znalazł się w trudnem położeniu, do którego się nie przyczynił, bo nie kochał, ani zmyślał miłości — i był tylko pomimo woli pociągnięty do całej tej gry miłosnej. Z wielką delikatności i oszczędzaniem kobiety, która nieraz groziła, że gotowa się zabić, napisał list bardzo przyjazny, bardzo czuły, ale przypominający jej obowiązki względem matki i męża i potrzebę zastanowienia się przed stanowczym krokiem. Przed podpisem zastąpienie przekreślonego *devoted* przez *attached* było niejako ciepłomierzem uczucia, ale w post-scriptum pomiędzy prośbami, aby nie posądzano piszącego o egoistyczne pobudki, stały wyrazy, które były rzucone dla osłody odmowy i dla zadośćuczynienia miłości własnej kobiety: „Jestem i będę twoim, swobodnie i całkowicie, gotowym słuchać, szanować, kochać i uciekać z tobą, kiedy, dokąd i jak sama zechcesz i raczysz to określić“ (Jeaffreson II, 36). Tego rodzaju sercowy stosunek nie mógł się długo ciągnąć przez korespondencyą. Listy stawały się coraz to chłodniejsze, doszło nakoniec do zerwania ze strony Byrona w liście otrzymanym przez Lamb w Dublinie. „Już pani nie kocham, zmuszony wyznać, wyznaję, że należę do innej; pozwól mi pani być przyjacielem i jako dowód przyjaźni przyjmij pani radę: popraw się pani ze śmiesznej próżności, wywieraj kaprysy na innych i zostaw mię w pokoju“. Odpowiedź na ten list doszła do Byrona późno, już po separacyi z żoną i po wyniesieniu się z Anglii za granicę, a mianowicie w Szwajcaryi; był to złośliwy, ale niedorzeczny romans „Glenarwon“, w którym Byron odmalowany, jako potwór, jako szatan, jako istota bez wiary i serca.

Przejdźmy do drugiej osoby, do której Byron, wedle słów listu do p. Lamb, na dobre się przywiązał. W domu Melbourne były liczne ciotki i krewne, którym chodziło o honor domu, cierpiący na awanturowaniu się pani Lamb. Starsza lady Melbourne, była zainteresowana, aby poecie odpowiednią osobę wyswatać i przeciąć przez ożenienie gorszący jego romans z panią Lamb. W tym samym domu znalazła się partya w osobie Anny Izabeli (przez skrócenie Annabelli), jedynaczki, córki rodzonego brata lady Melbourne, sir Ralfa Milbanke. Nie była to w tej chwili partya bogata. Sir Ralf mógł dać córce posagu co najwięcej 10 tysięcy funtów, wprawdzie jej matka mogła kiedyś spodziewać się sukcesyi po bogatym wuju, lordzie Wenthworcie, lecz w 1814 r. nikt nie mógł przewidzieć, że lord Tomasz Wenthworth Noel umrze w 1815 r. i że jego fortuna spadnie na lady Milbanke, a potem po jej zejściu na córkę. Lord Byron ze swemi interesami urządzał się w ten sposób, że miał sprzedać za 140.000 fr. Newstead i wziął zadatku 25 t. fr., po opłaceniu długów pozostałby mu kapitał przynoszący około 5 t. fr. rocznie i niesprzedany majątek Rochdalski. Sprzedaż nie doszła później do skutku, nabywca wyrzekł się zadatku; suma ta wyszafowaną została prędko. Podawała jednak narazie poecie pewne środki do wystawnego życia wedle jego stanu i położenia. Panna Milbanke była bardzo młodą (lat 19, młodsza od Byrona), szczupła, bardzo przystojna, moralna, pisała wiersze, była trochę purytanką, bardzo oczytaną i do pewnego stopnia sawantką, mającą pojęcie i o matematyce, i o metafizyce, i o starożytnych językach, a przytem „dobrą, miłą i bez żadnej pretensyi“. U innej, pisał wówczas Byron, zawróciłaby się głowa od połowy jej wiadomości i od dziesiątej części jej zalet“. W późniejszym czasie Byron ośmieszył i wyszydził n[illegible] pretensye do uczoności (Beppo 78, Don Żuan I, 12):

Matematyka była jej nauką lubą,
A z cnót wspaniałomyślność jej największą chlubą;
Jej dowcip, była chciała, był czysty attyczny,
Styl jej rozmowy był tak mglisty jak mistyczny;

ale w 1814 był całkiem innego zdania i panna M. pociągała go właśnie tem, że w swojej ważnej prostocie tak się odróżniała od wziętych pań światowych i salonowych.

(C. d. n.)

„Towarzystwa niemieckich osad“ powstała spółka kapitalistów niemieckich, którzy mają zamiar kapitały swoje obracać na zakupywanie obszernych ziem za oceanem w celach kolonizacyjnych. Akcye nowego tego stowarzyszenia kosztują po 5000 marek, a nowa kompania spodziewa się, że do końca sierpnia wszystkie akcye rozprzedane będą. Nie wymieniono dotąd wprawdzie, o które to chodzi niezajęte dotąd wybrzeża, ale powszechnie domyślają się, że poselstwo republiki transwaalskiej nie na darmo bawiło w Berlinie, i że umizgi ks. Bismarka do niej nie przeszły bez skutku. Oprócz handlowej, musiano zawrzeć jeszcze jakąś inną ugodę, mocą której dziś śmiało puszczają się Niemcy na dalekie wody południowe z pokaźnemi sumami pieniędzy, aby w założyć się mających koloniach swoich szerzyć wpływ i cywilizacyę germańską. Również była mowa, aby niemieckimi funduszami drogą publicznej subskrypcyi ściągniętymi, przeprowadzić kolej żelazną od portugalskiej posiadłości Delagoabay w głąb niezawisłego państwa Boerów.

Pogłoska o przybyciu niemieckiego następcy tronu do **Bukaresztu** w jesieni b. r. zrobiła tam dobre wrażenie. Gdyby to nawet miał być prosty akt grzeczności ze strony cesarzewicza, proste rewizytowanie króla Karola, który w zeszłym roku był w Berlinie, upatrują w tem sposobność ściślejszego zawiązania stosunków między Rumunią a środkową Europą tak potrzebnych młodemu królestwu, zwłaszcza w chwili obecnej. Opozycya przeciwko ministeryum Bratiana, dalej sięga swymi zamiarami, niż się to na pozór wydaje, a wszyscy przy tronie i obecnym porządku rzeczy stojący, obawiają się przewrotu i starają mu się w jakibądź sposób przeszkodzić. Chodzi tu nietylko o poskromienie opozycyi samego narodu, ale głównie o zniszczenie wpływu, jaki wywiera Rosya na tych, których podniecając do sprzeciwiania się rządowi, chce mieć najsilniejszymi, bo wewnętrznymi sprzymierzeńcami do przeprowadzenia swych intryg politycznych. Owe tłumy, jak powiada *Telegraphul*, moskiewskich agentów pod najróżnorodniejszemi postaciami włóczących się po kraju, pragną jedynie zbałamucić Rumunów i pod pozorem propagowania idei republikańskiej federacyi ludów naddunajskich, torują rządowi swemu szeroką drogę ku Konstantynopolowi. Tego obawiając się tak rząd sam, jak i najbliższe mu polityczne sfery, liczą na to, że pokojowa polityka Niemiec w danym razie stanie na straży porządku i dotychczasowej formy rządu Rumunii.

Ugoda, którą admirał **Stewett** zawarł w imieniu rządu angielskiego i egipskiego kedywa z królem Janem abisyńskim zawiera siedm artykułów, z których najważniejsze są:

Od chwili podpisania tego układu wszystkie angielskie towary oraz broń i amunicya mogą do Massanah bez kontroli przybywać. Od 1 sierpnia br. okrąg Bogos należeć będzie do Abisynii. Za to zobowiązuje się król ułatwić załogom brytyjsko-egipskich żołnierzy z Kassali, Amedib i Sanhit odwrót przez Etyopię do Massanah, zkąd dalej mogą Czerwonem morzem odpłynąć, lecz żąda od kedywa, aby wpływem swym skłonił patryarchę egipskiego do zamianowania biskupów dla Etyopii. W rzeczach religijnych bowiem zależy Etyopia od Egiptu, a Koptyjski Kościół przez swego patryarchę wywiera tam przeważny wpływ. Równie zawarła Anglia z królem Janem traktat o zniesienie niewoli w Abisynii.

Sprawy miejskie.

Komisya sanitarna cywilno-wojskowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Weigla. Fizyk miejski dr. Buszek stwierdził, że pomyślny stan zdrowia utrzymuje się w mieście; chociaż są dosyć częste przypadki choleryny, wszystkie mają przebieg pomyślny. Rewizye domów odbywają się bez przerwy. W razie potrzeby całe miasto podzieli się na rewiry i dozór nad nimi poruczy się urzędnikom miejskim. Obwieszczenia, wzywające do utrzymania porządku w realnościach wskazują, co pod względem higienicznym dopełnić należy. Odbitki z nich otrzymają właściciele domów dla wiadomości, co mają spełnić a komisarze obwodowi co mają kontrolować.

Dr. Warschauer wspomina o przypadkach czerwonki. Radzi czuwać bardziej nad sprzedażą grzybów, ponieważ znowu zaszedł przypadek zatrucia się niemi; pragnie spieszniejszego usuwania nieczystości kloacznych i domaga się natychmiastowego zakupna pompy pneumatycznej, która i tak przy maszynie Talarda jako rezerwowa będzie koniecznie potrzebną. Według wskazówek pisemnych jednego z obywateli, radzi uregulować sprawę przywożenia zwłok ze wsi na tutejszy cmentarz, radzi rozszerzyć cmentarz ku rogatce warszawskiej, czuwać nad sprzedażą sukien czerwonych i odbywać surową lustracyę domów.

Fizyk powiatowy dr. Ponikło zawiadamia, że prawie wszystkie gminy zastosowały się do wydanych poleceń; jedynie osuszenie bagnisk po powodzi na gruncie Sióstr Norbertanek natrafia na wielkie trudności.

Lekarz sztabowy dr. Gruebsch stwierdza, że żołnierz, o którym rozgłoszono, iż umarł na cholerę, zginął skutkiem zapalenia płuc i przewlocznego nieżytu kiszkowego. Zwraca uwagę na niedostateczny spadek rynsztoku w jatkach rzeźniczych.

Major Ziehard występuje przeciw niesłychanej obojętności, z jaką niektórzy obywatele traktują przepisy co do porządku i czystości w realnościach. Niektóre hotele i zajazdy nie są należycie desinfekcyonowane, mają podwórza źle brukowane itp. Zwraca uwagę, że przestanki tramwajowe należałoby desinfekcyonować, a te z publicznych miejsc ustępowych, które bywają bardzo zanieczyszczane, należałoby usunąć. Wreszcie powzięto uchwałę zakontraktowania przedsiębiorcy wywożenia śmiecia.

Kronika.

Kraków, 30 lipca.

Z czytelni akademickiej piszą do nas: Celem porozumienia się co do wzięcia udziału w przyjęciu czeskich gości, mających zawitać do nas w sierpniu, uprasza się Szanownych Kolegów, bawiących w Krakowie, aby zechcieli jak najliczniej zgromadzić się na poufne zebranie w lokalu czytelni akademickiej w piątek d. 1 sierpnia o godz. 7 wieczorem.

W bankiecie, który odbędzie się dzisiaj w sali strzeleckiej na cześć Domejki o godz. 8, przyjmie udział około 40 uczestników.

P. Helena Modrzejowska, znakomita nasza artystka dramatyczna, bawi w Krakowie.

P. Jan Dobrzański, redaktor *Gaz. Nar.* i dyrektor teatru skarbkowskiego, przybył do Krakowa.

Profesor Obaliński przed paru dniami dokonał bardzo ważnej operacyi chirurgicznej (ovariotomia) na 20-letniej pacyentce. Nader trudna i skomplikowana ta operacya powiodła się zupełnie szczęśliwie, a przebieg jej pozwala wróżyć szybkie i zupełne wyzdrowienie pacyentki.

Dyrektorem szkoły handlowej w Krakowie, zamianował Zarząd tejże szkoły na posiedzeniu z d. 22 bm. p. Franciszka **Kroebla**, szefa biura Wzajemnego Kredytu. Spodziewamy się, że fachowe kierownictwo nowego dyrektora, znanego z sumienności w pełnieniu wszelkich obowiązków, jakich się podejmie, zapewni tej szkole pomyślny rozwój.

Wydział krak. Tow. wioślarskiego zaprasza członków swoich na zgromadzenie walne w dniu 1 sierpnia o godz. 8 wieczór przy ulicy Wiślnej nr. 7 na dole odbyć się mające. Porządek dzienny: Sprawozdanie Wydziału z dotychczasowych czynności. Sprawa przystani i wybudowania szopy dla łodzi Towarzystwa. Wniosek Wydziału co do zmiany wysokości wkładek. Wnioski członków. Gdyby zgromadzenie w skutek braku kompletu nie przyszło do skutku, następne odbędzie się w sobotę dnia 2 sierpnia o godz. 8 wieczór.

Pociąg osobowy dążący wczoraj wieczorem z Wiednia do Krakowa utknął pomiędzy Krzeszowicami a Zabierzowem we wsi Rudawie na wielki kamień rzucony na szyny kolejowe. Oprócz uszkodzenia lokomotywy nie było innych następstw z powyższego wypadku, który zaszedł o kilkadziesiąt za ledwie kroków dalej od zupełnie podobnego wydarzenia niedawno przez dziennik nasz opisanego.

„Książę Łobuz“ operetka Maurycego Falla, która we czwartek przedstawioną będzie poraz pierwszy na naszej scenie — jak się dowiadujemy z gazet wiedeńskich — ma być także graną w Wiedniu w teatrze „an der Wien“ z początkiem tegorocznego sezonu w tłumaczeniu niemieckiem. — Kompozytor będzie obecny na jutrzejszem przedstawieniu. Przybywa on z Wiednia do Krakowa.

Dziennikarstwo w Austryi. Według sprawozdania ministerstwa skarbu wydano w Austryi w 1883 r. dzienników politycznych 110,363.488 egzemplarzy (o 1,575 414 więcej niż w r. 1882), między temi w Galicyi 2,976.809 egzemplarzy. Zagranicznych dzienników politycznych sprzedano 1,695.671 egzemplarzy (o 139.485 więcej niż w r. 1882), z tego w Galicyi 105.776.

„Na pomoc“, zbiorowe wydawnictwo literatów i artystów warszawskich, z którego dochód przeznaczony jest na rzecz dotkniętych klęską powodzi, znajduje się we wszystkich księgarniach krakowskich. Sądzimy, że zachęcać do nabywania (cena 80 ct.) byłoby zbytecznem. Warszawa rozchwyciła kilka tysięcy egzemplarzy.

Zmarli. W Chełmnie zmarł Wojciech Łożyński, długoletni dyrektor gimnazyum. Na 50-letni jubileusz jego nauczycielskich prac, obchodzony w 1881 r. zebrali się z wielu stron jego uczniowie. Zmarły cieszył się powszechnem poważaniem.

Zapiski policyjne. Dnia 30 b. m. aresztowano: Molika Jana i Puchalskiego Tomasza za kradzież ziemniaków w polu zwanem „Świńską krzywdą“; Ładrę Antoniego poszukiwanego przez sąd karny; Daczyńską Karolinę za usiłowaną kradzież lamp na kolei; Październską Józefę za oszustwo i zbiegnięcie ze służby; Zegarmistrza Grzegorza za kradzież łopaty; Ćwika Jana za podejrzenie kradzieży; 3 osoby za pijaństwo.

Wczoraj przed południem pozostawił nieznajomy człowiek ze wsi parę klaczy w uprzęży w domu zajezdnym pod nr. 25 na Kleparzu, jednę siwą, a drugą karogniadą i do dnia dzisiejszego po nie się nie zgłosił, prawdopodobnie więc mogą owe klacze z kradzieży pochodzić.

W Londynie żyje i pracuje obecnie 22.626 zecerów (w tej liczbie 631 kobiet), 2.379 litografów i heliografów (w liczbie tej 26 kobiet), 296 stalo- i miedziorytników, 12.938 introligatorów (7.273 kobiet), 1 166 grawerów (37 kobiet), 1.722 literatów, dziennikarzy i redaktorów (237 kobiet), 487 giserów czcionek (6 kobiet), 1.015 reporterów i stenografów (10 kobiet). Potężna armia!

Dla pra-prawnuka. W tych dniach w kancelaryi jednego z rejentów warszawskich zrobiony został urzędowy zapis, mocą którego pan * składa w banku sumę 50.000 rubli dla pierwszego w linii męskiej pra-prawnuka. Procent od powyższej sumy ma prawo pobierać w połowie najstarszy syn, następnie najstarszy wnuk i najstarszy prawnuk, druga zaś połowa będzie dołączona do kapitału. W razie, gdyby po latach 60 nie było pra-prawnuka w lininii męskiej, wówczas suma zapisowa przechodzi na własność najmłodszego potomka testatora.

Tym sposobem pan * chce aż w piątem pokoleniu zapewnić swemu rodowi fortunę. Zapis ten obwarowany jest tak doskonale z porady kilku prawników, iż zwalić go nie będzie można. Testator będący w sile wieku, jest ojcem czterech synów, z których najstarszy zawarł w tym roku związek małżeński.

Niemcy o nas. Ciekawą nieraz jest rzeczą, jak traktują Niemcy w swoich publikacyach, przeznaczonych dla większych mas, rzeczy tyczące się dziejów, literatury i sztuki polskiej. Rozpatrzywszy się bliżej, musimy przyjść do przekonania, że naród ten słynący ze skrupulstności i ścisłości w badaniach naukowych, niesumiennie bierze rzeczy, gdy chodzi o ludy słowiańskie. Widzieć to można również w „Conversation Lexicon“ Brockhausa, którego tom VIII zakończający połowę publikacyj, niedawno opuścił prasę w Lipsku. Rzeczy polskie traktowane są tu prawdziwie po macoszemu. Podczas gdy opracowanie artykułów tyczących się np. Rosyi powierzonem zostało takim znawcom, jak Pypin i inni, polska historya i literatura oddanemi zostały niejakiemu Wernerowi, który o ile się to z artykułów jego w „Lexikonie“ zamieszczonych widzieć daje, ma tylko luźne, dorywcze pojęcie o traktowanym przez się przedmiocie; nie dla tego, aby artykuły jego zawierały błędne informacye, lecz, że informacye te raz są zbyt obszerne, to znów zbyt treściwe, a we wszystkiem razi nieproporcyalność, w obecności artykułów stosunkowo mało ważnych, wówczas, gdy stokroć ważniejszych wcale znaleźć nie można. Naprzykład artykuły z literatury polskiej: Nie mówiąc już o tem, że o młodszych naszych pisarzach, aczkolwiek znanych, zupełnie przemilczano z wyjątkiem p. Bron Grabowskiego, o którym przypadkowo dano małą wzmiankę, nie znajdujemy tam pisarzy tej miary, co M. Baliński, J. Bartoszewicz i wielu innych; natomiast znajdziemy tam jakiegoś Chodkiewicza, poetę i takich publicystów, o których w kraju nawet mało wiedzą. O ludziach nauki nic zgoła. Wspomniano wprawdzie Czekanowskiego i Dzierżona, ale tak, że pierwszego czytelnik uzna za Rosyanina, w drugim zaś widzieć będzie Niemca. Toż samo się dzieje z przedstawicielami sztuk pięknych. Prócz Dobrzyńskiego, który cudem jakimś się tu dostał i Chopina, żadnej wzmianki o malarzu, rzeźbiarzu. Nawet Brandta zapomniano, którego przecież Niemcy przywłaszczają sobie. Jest wprawdzie Grottger, ale opisany w takim samym duchu jak Dzierżon, tj. autor artykuły radby go Niemcem zrobić. Najlepiej stosunkowo opracowane są rzeczy historyczne. *Kur. codzienny.*

Dynamit zamiast piernika zjadł kilkoletni siostrzeniec pewnego flisaka w Reens na Węgrzech. Flisak miał zwyczaj przy powrocie z podróży przywozić dla swego ulubieńca cukierki. Dnia 19 b. m. powrócił jednak z lasów górskich, gdzie oczywiście cukierków nie sprzedają, nie przywiózł zatem nic prócz 2 naboi dynamitowych, które zostawił na stole. Ledwie wuj wyszedł, a już chłopak szukając gorliwie za cukierkami, dopadł naboi i sądząc, że to pierniki kukurudzane, zjadł jeden zanim wuj powrócił. Stało się to dnia 19 b. m., lecz dotychczas nie pociągnęło za sobą żadnych złych skutków. Mimo to mieszkańcy wioski unikają starannie chłopca, mniemając, że eksplozya pierwej lub później musi nastąpić.

Król bydła. Niejaki A. H. Swan posiada na zachodzie Zjednoczonych Stanów przeszło 200 tysięcy sztuk bydła rogatego. Pastwiska jego większe są niż całe królestwo saskie. Swan liczy lat 51. W r. 1853, mając tysiąc dolarów w kieszeni, przybył z Pensylwanii do Iovy i oddał się hodowli bydła. W r. 1872 przeniósł się do Wyoming i tam doprowadził do bajecznego majątku, jaki obecnie posiada. Od kilku lat przezwali go Amerykanie królem bydła.

Dziennik elektryczny. Właściciel dziennika *New-York Herald*, Bennett, wspólnie z milionerem amerykańskim Makay'em zaprowadzają, jak wiadomo, specyalną linę telegrafu transatlantyckiego na użytek tego dziennika. Gdy lina ta, mająca łączyć Londyn z New-Yorkiem, zestanie ukończoną, ajenci *Heralda* zbierane codziennie wiadomości przesyłać będą ze wszystkich punktów Europy do Londynu, zkąd za pomocą nowej liny telegramy dostawać się mają do New-Yorku. Artykuły wstępne, pisane również w biurze londyńskiem, elektryczność przenosić ma co wieczór na miejsce przeznaczenia. Tym sposobem, z wyjątkiem amerykańskich i miejscowych wiadomości, *Herald* faktycznie redagowany będzie na Fleet Street w Londynie.

TEATR.

(Opera lwowska. „Faust“ Gounoda.)

Od repertuaru lekkich operetek z gorączkową działalnością od kilku tygodni na naszej scenie uprawianych, artyści lwowscy przerzucili się wczoraj do trudnego utworu Gounoda.

Sporo czasu upłynęło od pierwszego przedstawienia „Fausta“ (1859 r.) a dzieło to żyje ciągle w pierwotnej świeżości i niezawodnie zawsze ściągać będzie słuchaczów.

Scena ogrodowa w akcie 3 zarówno jak cały akt 2gi przeplatany w pysznych swych scenach ludowych dialogiem Małgorzaty, Fausta, Siebla, nie przestaną nigdy być mistrzowskiemi wzorami pomysłowości, budowy, stopniowania efektów lub zręczności scenicznej.

Widzimy też w partycyi Fausta zamkniętą najlepszą cząstkę talentu Gounoda. W żadnym z dzieł późniejszych nie osiągnął on tak trwałego i powszechnego powodzenia, jakkolwiek śród przedmiotów służących mu za kanwę zdawałoby się, że **Romeo i Julia**, ta najsłodsza kreacya poezyi, najlepiej powinna była nadawać się do tonu najtkliwszego z kompozytorów.

Niewłaściwą, mniemamy, byłoby rzeczą, gdybyśmy do wczorajszej interpretacyi Fausta przykładać chcieli miarę bezwzględnej oceny. Personal przyzwyczajony do lekkiego traktowania sztuki, śpiewający buffy i farsy muzyczne, nie może być dokładnym tłumaczem wznioślejszego zakroju.

Niemniej atoli godzi się uznać usiłowanie artystów wykonywujących partye swe sumiennie w miarę sił i zdolności. Główna zaś część tej zasługi da się odnieść do p. Skalskiej, która w czarowny dialog Małgorzaty przelała wiele zadumy, łez i westchnień i rolę tę istotnie umiała uczynić zajmującą. P. Fuchs w odśpiewanej po włosku roli Mefista, jako gość występujący, usposobił na wstępie przychylnie dla siebie publiczność trafnem ucharakteryzowaniem się odpowiednią postawą oraz swobodą dowodzącą pewnego obycia się ze sceną. Lubo w dalszem przebiegu wieczora dobre to wrażenie usiłował artysta utwierdzić stosownem pojęciem roli ujawniającem się tak w szczegółach gry jak śpiewu, trudno było nie spostrzedz, że do skutecznego wrażenia przywiązanego do demonicznej postaci Mefista, potrzebnym jest nierównie wyższy stopień siły, aniżeli go artysta w głosie swym rozwinął. Przypominamy tylko pieśń przy kieliszku w 2gim akcie, która pomimo, że jaskrawemi barwami przez kompozytora naznaczona, przeszła wczoraj zaledwie dosłyszana. Zresztą głos ten brzmiący w tonach niskich nieco surowo, w miarę zaś zbliżania się do wysokiego rejestru zyskujący na dźwięku metalicznym, posłusznym jest woli artysty za wpływem starannie odbytych studyów. *as.*

Kolonia wakacyjna dziewcząt w Lisowicach.

Kolonia dziewcząt pod troskliwą a serdeczną opieką kierowniczek swych, prosperuje w najlepsze; dziewczęta nawet słabowite w krótkim czasie pobytu swego wiejskiego poprawiły się znacznie na zdrowiu, korzystając ciągle ze świeżego powietrza. Nieustanny ruch, ścisłe przestrzeganie przepisów higienicznych przez dra Żulińskiego wydanych, pokarm zdrowy i obfity działają cuda. Dziatwa pisze do rodziców listy całkiem swobodnie i wyraża w nich wrażenia odniesione i uczucia całkiem samodzielnie, bez najmniejszego ze strony nauczycielek wpływu. Miałem sposobność kilkanaście takich kart korespondencyjnych przejrzeć, we wszystkich znalazłem niekłamany wyraz zadowolenia, szczęścia i zachwytu nieudanego, bo wyrażającego się słowami prostemi, z serca płynącemi. Jedna dziewczynka pisze: „Nauczycielka nasza jest tak dla nas dobra, tak łaskawa, że mi się wydaje dobrym aniołem, który nas swoimi skrzydłami otula“. — Czyż może być lepsza nagroda dla troskliwej nauczycielki nad te wyrazy serdecznej wdzięczności dziecięcej? — Goście kąpielowi morszyńscy polubili serdecznie młodą kolonią i zaprosili ją na wspólną wycieczkę z podwieczorkiem do lasu. Kierowniczka kolonii zakłopotana tem, że niektóre jej dziewczątka są bardzo biedne i bardzo ubogo ubrane, obawiając się czy się dobrze na tej wycieczce zaprezentują pisze: „chyba ustroję je w polne kwiecie i zielone listki, w piosnkę i uśmiech zadowolenia, twarzyczki w rumieńce, oczka w radosne wejrzenie, to będą ładnie wyglądać, biedne, maleńkie moje dziecinki“. Pisząc krótkie sprawozdanie do komitetu zaprasza p. Zubrzycka, ażeby jej kolonią odwiedzić i przekonać się, „ile tam radości, śmiechu i wesela, ile swobody i piosnek i kwiatków i figlów“. — Nie mogłem też się oprzeć temu zaproszeniu i odwiedziłem na parę godzin kolonią w Lisowicach z moją rodziną i przekonałem się naocznie o błogich skutkach kolonii. Dziewczątka strojne w wieńce z choiny i kwiatów polnych wyszły na nasze powitanie z wesołą piosnką, a dwie uczennice powitały nas wierszykami. Jedna z nich Zofia G., uczennica klasy piątej lwowskiej szkoły wydziałowej, dowiedziawszy się o zamierzonych moich odwiedzinach, ułożyła sobie na prędce wierszyk powitalny, który za naszem przybyciem wygłosiła z wielką swobodą, a z uczuciem i przejęciem. Co wierszom tym niedostaje pod względem formy, to równoważy prostota i szczerość uczuć, jakie się w nich malują. Dla tego pozwólcie, żebym powtórzył tu choćby tylko ostatnią zwrotkę tego utworu czternastoletniej dziewczynki:

Więc dziś o Państwo! szczęściem i radością
Przychodzim Was witać, złożyć piosenki
Powiedzieć, że serc tylu przejętych miłością
Wśród murów szkolnych serdeczne podzięki
Pracą i nauką złożą dziewczęta
Temu! co o kolonii dziewcząt pamięta!

W słowach powyższych mieści się niezawodnie najmilsza podzięka dla wszystkich, którzy się przyczynili do urządzenia tegorocznej kolonii dla dziewcząt. *T. G.*

Wyciąg z dziennika urzędowego „Gazety lwowskiej“.

Konkurs. Zarząd salinarny w Kaczyce na Bukowinie ogłasza konkurs na posadę lekarza salinarnego. Honoraryum roczne 420 złr., systemizowana sól jako deputat, na aptekę 80 złr., zaś od gminy Kaczyki dodatek 100 złr. Termin do 1 września.

Senat akademicki Uniw. Jagiell. ogłasza z terminem do 20 września konkurs na posadę stałego posługacza przy klinice chirurgicznej w Krakowie. Płaca 375 złr.

Licytacye. Sąd w Sanoku ogłasza sprzedaż realności lk. 33 w Sanoku, 3 września, 2 października i 5 listopada. Cena 10.000 złr. Sąd w Niżankowicach sprzedaż realności lk. 110 w Miżyńcu, 3 września, 6 października i 10 listopada, cena 500 złr. — Sąd w Bochni sprzedaż realności lk. 12 w Słomce, 1 września, 2 października i 3 listopada, cena 1820 złr. — Sąd w Kołomyi sprzedaż realności lk. 265 w Kołomyi, 22 sierpnia i 26 września, cena 1132 złr. Sąd w Cieszanowie sprzedaż: a) realności lk. 78 w Bruśnie starem, cena 4 0 złr, i b) realności lk. 13 w Nowemsiole, cena 900 złr. Termin obu sprzedaży 11 sierpnia, 10 września i 15 października.

Teatr lwowski w Krakowie.

(Repertoar).

We czwartek po raz pierwszy „Książe Łobuz“, opera komiczna w 3 aktach, słowa Aurelego Urbańskiego, muzyka Maurycego Falla.

W sobotę przedstawioną będzie wielka opera w 5 aktach Flotowa p. t. „Marta“ czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“, w której drugi raz wystąpi gościnnie p. Jan Fuchs.

W niedzielę po raz czwarty „Palestrant“ (Der Bettelstudent) opera komiczna w 3 aktach Millöckera.

Dział ekonomiczny.

Przywilej wyłączny na aparat do sortowania przędzy według systemu rzemyczkowego, otrzymał Ferdynand Spelda na przeciąg jednego roku. Udzielony Karolowi Kojnsawi przywilej w lutym 1883, na ulepszony lejek z strzałką sygnałową, opatrzony automatycznym przyrządem do zamykania, przedłużono na przeciąg drugiego roku.

Wystawa motorów i narzędzi dla drobnego przemysłu, urządzona w Wiedniu jest o tyle niezwykłą, że celem wystawy jest przeważnie pouczenie przemysłowców. Wystawa ta ma podać drobnym przemysłowcom środki wyzyskania na swoją korzyść wszystkich ulepszeń i zdobyczy naukowych, ażeby nie zginąć w walce konkurencyjnej z przemysłem fabrycznym. Z tego stanowiska rzecz biorąc ma obecna wystawa ogromne znaczenie społeczne, dla tego nie powinni i nasi rzemieślnicy usunąć się od zwidzenia jej. Rękodzielnik też z takiej wystawy wiele nauczyć się i skorzystać może. Pierwsza grupa wystawy obejmuje takie motory, które nawet w bardzo małym warsztacie zastosowane być mogą. Są to motory wodne i bardzo małe parowe. Nader wielki wybór nowszych konstrukcyi motorów gazowych, świadczy, że gaz widząc się przez elektryczne światło zagrożonym, szuka dla siebie innego zastosowania. Bardzo zajmującą jest grupa maszyn narzędziowych, szczególnie do obrabiania kruszców i drzewa. Ważną dla przemysłu szewskiego maszynę wystawiła firma angielska John Kreats. Maszyna ta umożliwia uszycie 300 par butów w jednym dniu. Również wzbudzają podziw maszyny do przykrawywania odzienia, które zarówno dają się zastosować do najdelikatniejszych jak i do najgrubszych materyj. (*Kur. Lw.*)

Wiedeń. 29 lipca. Na dzisiejszy targ spędzono 6017 wieprzów różnego gatunku, z których 2239 było warchlaków, 2108 średnich, a 1670 spaśnych. W skutek mniejszego spędu warchlaków podrożały o 1 ct., zaś spaśne o 1 ct. potaniały, gdyż ich na targu było nazbyt wiele.

Płacono: warchlaki po 34·—45, średnie po 42· do 43, a spaśne po 44·—45· za kilo brutto żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Preszburg, 28 lipca. Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 1602 sztuk wołów, czyli 123 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Z Galicyi przypędzono tylko 249 sztuk, przeto o 201 mniej, niż zeszłego tygodnia. Targ był mało ożywiony. Dawał się uczuwać brak kupców. Towar galicyjski płacono podobno po 60·—62·50.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Wiedeń, 30 lipca. Słuchacze uniwersytetu wiedeńskiego utworzyli stowarzyszenie Sławiańskie, poświęcone językowi i literaturze czeskiej, polskiej innym sławiańskim, z wyłączeniem wszelkiej politycznej tendencyi.

(Z biura korespondencyjnego.)

Gastein, 30 lipca. Arcyksiążę Albrecht przybył tu dziś rano o godzinie trzy kwadranse na ósmą, w towarzystwie barona Pineta i stanął w willi Meran, gdzie oczekiwał go na wstępie willi hrabia Wedell. Natychmiast potem odbył w towarzystwie Wedella przechadzkę po alei cesarskiej. — Burmistrz przedstawił się arcyksięciu o godzinie 9 rano. O godzinie 10 odwiedził arcyksiążę w mundurze swego pruskiego pułku, cesarza Wilhelma i zabawił u niego pół godziny, poczem cesarz oddał mu zaraz wizytę półgodzinną w austryackim mundurze.

O godzinie w pół do dwunastej przechadzka a o 4 obiad.

Paryż, 30 lipca. Senat odrzucił ponownie przez Ferrego wniesione żądanie o wciągnięcie do projektu rewizyi VIII rozdziału konstytucyi — przyjął zaś rewizyą paragrafów odnoszących się do publicznych modłów przy otwarciu parlamentu. Spodziewać się należy, iż Izba zgodzi się na projekt senatu a kongres zbierze się 4 sierpnia.

Paryż, 30 lipca. Senat przyjął 165 głosami przeciw 111 cały projekt rewizyi.

Haaga. 30 lipca. Rząd przedłożył obu Izbom ustawę, która ze względu na wysokie przymioty umysłu i serca królowej orzeka, iż w danym razie królowa obejmie regencyę.

Londyn, 30 lipca. Na wczorajszej konferencyi wniósł przedstawiciel Niemiec reformę egipskiej służby sanitarnej jako sprawę naglącą, która powinna być omawiana w związku z kwestyą administracyi Egiptu. Granville jednak uchylił ten wniosek, powołując się na program konferencyi. Inni przedstawiciele mocarstw zgodzili się z Granwillem co do sprawy kompetencyi, oświadczając, iż w razie wywiązania się rozprawy, byliby poparli wniosek niemieckiego przedstawiciela. Przedstawiciel Niemiec zażądał zapisania w aktach, iż poruszył sprawę, ale prezydent nie dopuścił do rozprawy.

Dziś odbywa się posiedzenie konferencyi o g. 3 popołudniu.

Londyn, 30 lipca. W Izbie lordów oświadczył Granville, iż paru przedstawicieli mocarstw nie otrzymało jeszcze odpowiedzi od swych rządów.

Londyn, 30 lipca. W Izbie gmin oświadczył Ashley, iż prawa rządu niemieckiego do udzielenia opieki poddanym swym przebywającym w Angra Peqnenna zaprzeczać nie można; Anglia wezwała Niemcy do utworzenia wspólnej komisyi, która załatwi żądania poddanych angielskich, którzy osiedli w Angra Pequenna, lub mają tam swe posiadłości.

Cholera.

(Telegramy Nowej Reformy.)

Tulon, 29 lipca. W ciągu dnia zmarła tu na cholerę jedna osoba — w Marsylii zmarło siedm.

Tryest, 30 lipca. Rząd rozporządził, aby dowozy z Tunisu równym zostały poddane przepisom jak dowozy z francuskich przystani Śródziemnego morza i z Algieru oraz przywrócił obserwacyę dziesięciodniową dla statków, na których nie pojawił się żaden przypadek cholery — dwudziestodniową zaś dla statków podejrzanych.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 3[illegible] lipca 1884	Dzisiejszy [illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa aust	8[illegible] —	8[illegible]·95
" 5% austr. nieopodat.	96·15	9[illegible]·15
" srebrna	81·30	8[illegible]·75
" złota	103·[illegible]	1[illegible]3·3
6% Renta złota g.	122·20	122·20
4% Renta złota węgierska	92·20	92·10
Losy z r. 18[illegible]	13[illegible]·70	135·75
Akcye Banku Austro-węgierskiego	86[illegible] —	860·—
" kredytowe austr.	313·50	311·[illegible]0
Londyn	12[illegible]·65	1[illegible]·65
Napoleondor	9·[illegible]	[illegible]
Lombardy	148·6[illegible]	149 —
Losy z r. 1864	[illegible]69·5[illegible]	169·50
Akcye Karola Ludwika	276·50	27[illegible]·—
Akcye Lwow. Czer.	187·75	1[illegible]7·[illegible]5
Akcye kol. węg. półn. wsch	167 —	166·7[illegible]
Obl. Indem. galic.	101·6[illegible]	1[illegible]1·[illegible]0
Losy Prem. Węg.	11[illegible]·90	[illegible]
Akcye kol. Kosz. Bogum.	14[illegible]·—	148·7[illegible]
Akc kol. półn. zach. austr	17[illegible]·—	[illegible]·—
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	101·70
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	[illegible]·25	[illegible]2
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	177·[illegible]	1[illegible]7·50
Marka	[illegible]9·55	59·55
Ruble	121·62	121·[illegible]0
Dukat	5.74	5·74
Usposobienie giełdy: stałe.		
Berlin d. 30 lipca 1884		
Banknoty austryac.		1[illegible]7·75
Wiedeń		167·[illegible]
Warszawa		2[illegible]4·
Ruble		2[illegible]4·40
5% Listy zast. król. polsk.		[illegible]·70
4% " likwidacyjne		55·60
Akcye Karola Ludwika		116·70
" kredytowe		52[illegible]·50

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Krakow, dnia 30/7.

	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	121 35	122 25
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 30	59 85
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 80
20-to Frankówka złota	9 65	9 74
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 50	91 50
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	86 25	87 25
5 „ „ „ „ „	100 25	101 25
6 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	100 50	101 50
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	98 25	99 25
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	98 25	99 50
4 „ „ likwid. „ „ 100	86 65	87 50

(bez bieżącego kuponu, który się dalicza)

Lwów, dnia 29/7.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. s. za zł. 200	299 —	303 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	92 75	94 25
5 „ „ „ „ „ „ 100	99 90	100 30
6 „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	100 75	101 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	101 50	102 50

Warszawa, dnia 29/7.

	płacą	żądają
4% Listy zast. z r. 18 69 (bez bież. kup.)	— —	98 85
5 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	87 40
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	98 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 29/7.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

	płacą	żądają
4½% Renta austr. papierowa za złr. 100	80 95	81 10
4½ „ „ „ srebrna „ „ 100	81 75	81 90
4 „ „ „ złota „ „ 100	103 35	103 55
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	95 15	96 30
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	125 —	125 50
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ 100	135 50	135 75
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ 100	144 75	145 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 25	169 50
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	168 —	168 50
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 20	122 35
5 „ „ srebrna „ „ 100	92 10	92 25
5 „ „ pap. „ „ 100	89 —	89 15
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 10	102 40
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	115 75	116 —
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	115 50	116 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	114 80	115 20

OBLIGI INDEMNIZACYJNE

	płacą	żądają
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	100 75	101 75
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101 50	102 —
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	101 75	102 —
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 50	102 —

RÓŻNE INNE POŻYCZKI

	płacą	żądają
5% Losy Donau Regalir. z 1870 za sztukę 1	115 25	115 75
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	104 75	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 80	30 20
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20 60	21 —

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	121 20	121 50
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 25	97 75
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 60	102 10
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	99 25	99 75
5 „ „ „ „ „ „ 100	97 50	98 50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 50	98 50
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 50	102 5
5 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 25
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	92 65	— —
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	102 40	102 60
4½% „ „ „ „ „ 100	101 25	101 50
4% „ „ „ „ „ 100	94 —	94 35

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	99 20	99 60
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	105 75	106 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 30	100 60
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	100 30	100 50
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	97 —	97 75
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	98 75	99 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 50	77 —
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	109 90	110 20
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	97 —	97 40
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	144 —	144 25
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	97 60	98 —
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	96 50	97 —

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. za 100 złr. w. a.	176 25	176 75
Klary na 40 złr. m. k.	45 —	— —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	115 —	116 —
Insbruck na 20 złr. w. a.	19 —	19 75
Keglewich na 10 złr. m. k.	19 —	— —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	18 30	18 80
Lublańskie na 20 złr. w. a.	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	41 50	42 50
Palfy na 40 złr. m. k.	38 75	39 25
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	13 —	13 25
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	6 85	6 95
Rudolfa na 10 złr. w. a.	19 —	20 —
Salm na 40 złr. m. k.	54 —	— —
Salcburgskie na 20 złr. w. a.	21 50	22 50
St. Genois na 40 złr. m. k.	48 —	48 50
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k.	128 —	130 —
4% „ na 50 złr. w. a.	68 —	— —
Waldstein na 20 złr. m. k.	28 50	29 50
Windischgraetz na 20 złr. w. k.	38 20	38 60

AKCYE BANKOWE.

	płacą	żądają
% Anglobank za 120 złr.	111 25	111 75
„ Bankverein Wiener za 100 złr.	108 40	108 75
5 „ Kredyt dla handlu i przem. za 160 złr.	311 70	312 —
5 „ Kreditbank węg. allg. za 200 złr.	313 75	314 —
5 „ Länderbank za 100 złr.	104 75	105 —
5 „ Austro-węgierski za 600 złr.	860 —	861 —
5 „ Unionbank za 100 złr.	106 —	106 25

AKCYE KOLEJOWE.

	płacą	żądają
5 „ Alföld Fiume za 200 złr.	178 75	179 —
5 „ Ferdynanda Nordbahn za 1050 „	2393 —	2398 —
5 „ Franciszka Józefa za 200 „	208 —	208 50
5 „ Karola Ludwika za 210 „	273 50	274 —
4 „ Koszycko-Bogumińsk. za 200 „	148 75	149 —
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy za 200 „	187 50	187 75
5 „ Rudolfa za 200	181 20	181 50
5 „ Siedmiogrodzkie za 200	177 —	178 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa za 200	317 25	317 50
5 „ Lombardy (Südbahn) za 200	148 80	149 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełno ważne za sztukę	5 73	5 75
20-to Frankówki „ „	9 66	9 67
20-to Markówka „ „	11 91	11 93
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 93	9 95
Funty szterlingi „ „	12 13	12 18
Tureckie liry złote „ „	11 02	11 04
Banknoty włoskie „ „	48 25	48 35
Ruble papierowe „ 100 „	1 50	1 51